



wiedza duchowa

MIESIĘCZNIK



ROCZNIK I

LIPIEC 1934

ZESZYT 7

TREŚĆ:

Hymn do Ammon-Ra	T. Z.
Wiedza duchowa a wychowanie	K. Chodkiewicz
Wiedza liczb a nowoczesna psychologia	Tomira Zori
Wstęp w światy nadzmysłowe	J. A. S.
Kabala (2)	Józef Jankowski
Dynamika gwiazd (2)	Marja Florkowa
Dżami, poeta Sufi (2)	Józef Jankowski
Wielka zagadka (3)	Leon Denis
Zioła lecznicze	W. H.
Pogłębienie religji	Świt
K r o n i k a : Smutna przepowiednia się sprawdziła; Kobieta, która żyje z polową mózgu.	

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie 5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł + 2.40 zł porto.

Konto P. K. O. 304.961.

Adres red. i admin.: J. K. Hadyna, Wisła (Śl. Ciesz.)

Informacji udzielają — w Warszawie: B. Włodarz, ul. Promenada nr. 4 m. 3, telefon 9-03-74; we Lwowie: K. Chodkiewicz, ul. Gródecka 8 c mieszk. 43, telefon 68-11, w godzinach 16.30 do 17.30; w Poznaniu: Henryk Münch, Wały Królowej Jadwigi 3 A mieszk. 17.

**Czy wpłaciłeś już prenumeratę
za trzeci kwartał**



WIEDZA DUCHOWA

miesięcznik



rocznik I — zeszyt 7

Hymn do Ammon - Ra

Życie zewnętrzne, zarówno jak wiedza tajemna i religia Egiptu, znalazła swe odbicie w „Księdze Nadchodzącego Dnia“, znanej ogólnie pod nazwą „Księgi Umarłych“. Już w r. 3500 przed Chr., gdy został napisany pierwszy rozdział tej Księgi, Symbole w niej umieszczone były tak dawne, że znaczenie ich istotne było zatraczone. — Teologia, obrzędy i sakramenty Egipcjan dotyczyły Jednej Prawdy: Wiecznego Życia Ra, przejawiającego się przez wiecznie odnawiające się Formy.

Pokłon Ci, o Ra, w płomiennem Twem zaraniu
Wzniosłeś się. Lśniesz. Pod stopą masz niebios.
Tyś bogów Król. Tyś Wszechogarniający.
W Tobie nasz kres i w Tobie nasz początek —
O Doskonały! Wieczny! O Jedynty!
Sokole — w Słońce kierujący lot.
Promieniami Twymi — my, o Niepojęty —
I wieczysty Życia Zdroju.
Przemija czasu pył. — Tyś wciąż niezmienny.
Bóg Czasów — ponad czasem sam.
Tyś — Wczoraj, Jutro, Wieczne Dziś.
Pokłon Ci, o Ra, budzący Życie z nocy.
Powstajesz. Lśniesz. Ty — o promiennej twarzy.
Miliony przeszły lat. Kto lat Twych mnogość zliczy?
Lat przyjdą miliony — — — Ty ponad czasem trwasz.
Cześć Ci, o Ra!

(Księga Umarłych, Rozdz. I.)

T. Z.

Wiedza duchowa a wychowanie

Różne są dziedziny życia, które zmieniają się kiedyś kompletnie i zasadniczo w swej strukturze i istocie pod wpływem wiedzy duchowej, kroczącej w swym zwycięskim pochodzie i prześwietlającej jasnym promieniem praw ducha ciemnie i zakamarki chwiejącego się w posadach materialistycznego światopoglądu. Jedną z takich zasadniczych dziedzin życia jest kwestja wychowania naszej młodzieży, tego dorobku na przyszłość, tej masy wcielających się nanowo dusz, która nas starych niedługo ma zastąpić w tworzeniu i kształtowaniu oblicza naszej ziemi. I tu wiedza duchowa wywrze decydujący wpływ; postawi ona kwestję wychowania na takim poziomie, jakiby się nam dziś wydawał nieosiągalnym. Znając budowę człowieka nie tylko zewnętrzną, fizyczną, ale również i budowę jego duszy, jego ciał niewidzialnych, jako też harmonijne współdziałanie trzech zasadniczych członów istoty ludzkiej, t. j. ducha, duszy i ciała — potrafi ona uzgodnić harmonijny rozwój tych 3 czynników i przygotować zgodne ich na przyszłość współdziałanie.

Uderzmy się w piersi: nasze obecne metody wychowania opiekują się tylko fizyczną stroną człowieka. Sferę uczuciową pozostawiają zupełnie na boku, zaś sferę umysłu traktują jako wytwór fizycznego ciała, po macoszemu. I nic dziwnego. Nie znając wzajemnych stycznych tych sfer, ich trybów ząbających się wzajemnie, muszą się ograniczyć do tego, co widzą, t. j. do umysłu, umiejscowionego we fizycznym mózgu, bo tak się to na oko przedstawia. Wychowuje się manekiny według szablonowych recept dla danego zakładu, nie wnikając w stronę duchową ucznia, jego uzdolnienia, jego strefę uczuć i t. d. I tu będzie wielka praktyczna i życiowa rola wiedzy duchowej, gdy wychowanie młodzieży ujmie kiedyś w swe doświadczone dłonie, wykazując zarazem dowodnie, że nie jest wiedzą papierową, teoretyzowaniem oderwanem i bez celu, ale że jest potężnem tchnieniem ducha, oddziałującym realnie na życie, czyniącem to życie lepszem, jaśniejszem i znośniejszem, przygotowującym ogół do lepszego znoszenia ciężkich ciosów losu i otwierającej każdemu chcącemu iść naprzód stromą i trudną, ale tem szybciej wiodącą do celu ścieżkę rozwoju duchowego.

Kwestję tę poruszył pierwszy, zmarły już niestety, twórca antropozofji Dr. Rudolf Steiner¹⁾. Światły ten okultysta i twórca kierunku badań sfery ducha, odpowiadającego najlepiej naszej zachodniej, europejskiej mentalności, pozatem człowiek o wszechstronnych uzdolnieniach, nieprzeciętny filozof, literat i socjolog — pierwszy spostrzegł nieograniczone możliwości, jakie w wychowaniu i urabianiu duszy młodego pokolenia da celowe i świadome zastosowanie postulatów i praw wiedzy duchowej i jaką cudowną nową pedagogikę daje nam ta wiedza duchowa w rękę, o ile znajdzie się dość światłych pedagogów, którzy przejmą się temi zasadami i wprowadzą je w życie.

¹⁾ „Die Erziehung des Kindes vom Gesichtspunkt der Geisteswissenschaft.“ „Gegenwärtiges Geistesleben und Erziehung.“

Postaram się krótko przedstawić w niniejszym szkicu ciekawy ten problemat w myśl postulatów Dr. Steinera, któremu kiedyś potomność odda należny hołd za odpowiednie postawienie tej kwestji. Zaznaczam, że Dr. Steiner nie poprzestał na ściśle teoretycznych rozważaniach. W kuźnicy wiedzy duchowej, jaką założył w Dornach i przy pomocy zainteresowanych tem zagadnieniem wybitnych członków Towarzystwa Antropozoficznego wprowadzono te zasady wychowania w czyn w kilku zakładach wychowawczych i to z bardzo dodatnimi wynikami.

Wskazanemby było u nas zainteresować najpierw rodziców tą kwestją, bo pierwszy okres wychowania, zanim dziecko zacznie uczęszczać do szkoły, jest może najważniejszym ze wszystkich, jak to w ciągu dalszych wywodów zobaczymy. Następnie reforma musiałaby objąć szkolnictwo ludowe, bo to „pracuje“ w drugim z kolei też bardzo ważnym w następstwa okresie wychowania.

Trudności zrozumienia tych postulatów będą z początku ogromne, nie ludzimy się co do tego. Wzbudzą może nawet uśmiech politowania i wzruszenie ramionami szczególnie u „patentowych“ wychowawców, dufnych w swą wiedzę i rutynę — ale gdy wiedza duchowa czasem popłynie w umysły współczesnych szerszem korytem, gdy ludzie przejmą powoli światopogląd spirytualistyczny jako jedynie możliwy i prawdziwy — i te postulaty wychowawcze staną się jasne i zrozumiałe dla wszystkich, a świat i nauka dziwić się będą, że można było kiedyś wychowywać ludzi, kształcąc tylko ciało i umysł, a zapominając zupełnie o duchu i duszy.

Wiedza duchowa wychodzi ze założenia, że człowiek jest istotą bardzo kunsztownie złożoną. Składa się, jak już zaznaczyłem, z trzech zasadniczych członów. Członem kierowniczym, wiecznie istniejącym, nieśmiertelnym, niezniszczalnym i nietykalnym jest duch ludzki, jaźń wyższa, cząstka ogólnej duszy wszechświata (Boga), która to monada duchowa, schodząc w materję przez szereg prac, trudów, cierpień i doświadczeń, uzyskuje poczucie własnej indywidualności, szereg władz i zalet, by wkońcu po tem „przeszkoleniu“, już jako świadoma jednostka duchowa, powrócić do źródła, z którego wyszła, zjednoczyć się z Bogiem¹⁾. Duch, że tak powiem, „ubiera się w materję“ w poszczególnych wcieleniach. Łącznikiem między duchem a ciałem fizycznym, t. j. manifestacją ducha na planie fizycznym w grubej ziemskiej materji — jest dusza. Przez duszę duch oddziaływa na ciało i naodwrot ciało komunikuje duchowi swoje spostrzeżenia i postulaty. Można by to wyrazić takiem porównaniem, że duch jest np. ciałem człowieka, dusza koszulą a ciało — ubraniem. I tak jak człowiek może zrzucić ze siebie i ubranie i koszulę i nie przestaje być człowiekiem, tak samo duch pozostaje sobą, odczuwając po śmierci fizycznej i ciało i później także duszę. O tej „duszy“ człowieka pisałem²⁾ osobno nie będę się zatem nad jej budowę szczegółowo rozwodził. Przypomnę tylko — co dla późniejszych wywodów jest koniecznem, że w obec-

¹⁾ Ten właśnie świadomy powrót do Boga, tem zatopieniem się w duszy wszechświata, jest dla nas chrześcijan powrót „do Chrystusa“, zaś dla Wschodu roztopienie się w Nirwanie, o której ludzie tem więcej piszą im mniej o niej wiedzą (jak słusznie zauważa J. Świtkowski).

²⁾ „Anatomja ciał niewidzialnych człowieka“, pozatem wzmianki znajdzie czytelnik w broszurze „Magnetyzm leczniczy“.

nem stadjum rozwoju ludzkości, a przede wszystkim najbardziej posuniętej w rozwoju naszej rasy białej, piątej w ogólnej kolejności cyklu rozwojowego ludzkości i w obecnem wcieleniu naszej ziemi, dusza człowieka złożona jest z 3 członów, a to:

1. „ciała“ eterycznego (żywotnego),
2. „ciała“ astralnego (uczuciowego),
3. „ciała“ mentalnego (myślowego).

Każde z tych „ciał“ ma swoje funkcje, prace i zadania, a funkcje te, a raczej ich skutki możemy śledzić — jeżeli umiemy odpowiednio patrzeć — również na planie fizycznym. Słowo „ciał“ piszę w cudzysłowie, gdyż z ciałami w potocznem słowa znaczeniu i z naszą materją fizyczną nie mają te „ciała“ nic wspólnego, ale nie mając innych pojęć na określenie tych członów duszy, musimy używać wyrażań, choć w części uzupełniających nam przedmiot, o który chodzi. Zatem ciało eteryczne jest zbiornikiem sił i energii życiowej, utrzymującej w skupieniu tkanki i komórki ciała fizycznego; ciało uczuciowe jest zbiornikiem uczuć, żądań i pożądań, obejmuje zatem i reguluje sferę uczuciową człowieka, zaś ciało myślowe mieści w sobie całą sferę myśli, wnioskowania, dowodzenia — te zatem zdolności, które człowieka czynią panem stworzenia.

Otóż zasadniczą jest rzeczą, że trzy te „ciała“ wraz z ciałem fizycznym rozwijają się nie razem, ale kolejno, po sobie. Drzemią one, że tak powiem, w pączkach, w otoczkach i dopiero gdy jedno z nich jest kompletnie gotowe i rozwinięte, zaczyna się rozwijać z tego „pączka“ następne. Wiedza duchowa zna od zamierzchłych lat tę prawdę, zna nawet okresy, w jakich ten rozwój następuje. I tak rozwój ciała fizycznego zaczyna się od urodzenia, do mniej więcej okresu ząbkowania, t. j. do 7-go roku życia. Duch buduje sobie w tym czasie ciało fizyczne, kształtuje je odpowiednio do swych możliwości, karmy i warunków, jakie ma przy tej budowie. W tym czasie 3 inne wyższe, subtelniejsze ciała pozostają w uśpieniu, jako otoczki eteryczna, astralna i myślowa. Nie działają jeszcze w całej pełni, wykonują niezbędne dla organizmu fizycznego funkcje i czekają swej kolei rozwojowej. Wypadnięcie zębów mlecznych jest sygnałem, że ciało fizyczne jest zbudowane — organizm wyrzucił ostatnie tkanki nie swoje, które wziął z ciała fizycznego matki, najtwardsze, t. j. zęby mleczne, które odrzuca, wstawiając na ich miejsce nowe, już samoistnie zbudowane, a które zachowa na całe życie. W tym czasie otoczka eteryczna, która dotąd otaczała ciało fizyczne jako duży owal, przenikający ciało fizyczne, zaczyna się skupiać i formować, przybierając postać mniej więcej ciała fizycznego i przenikając poszczególne organa. Tworzy się więc eteryczny ośrodek mózgowy, sercowy, krtaniowy i t. d., kształtują się organa eteryczne, z których każdy zajmie się danym organem fizycznym, stanowiąc jego dynamikę, motor, źródło życia.

Że tak jest naprawdę, możemy się naocznie przekonać, porozmawiawszy z inwalidami wojennymi. Znałem jednego inwalidę bez obu nóg, uciętych powyżej kolan. Otóż ile razy miał w następnym dniu padać deszcz, inwalida ów skarżył się na ciężkie bóle reumatyczne w nogach i to całkiem nisko w okolicy łydek i kostek, których faktycznie nie miał. Zapytany co odczuwa, odpowiedział mi, że czuje zupełnie dokładnie przenikliwy ból

w tem miejscu, gdzie miał dawniej nogi i to raz w lewej, raz w prawej, a czasem w obu razem! — Inny znów kolejarz, któremu amputowano nogę, opowiadał mi, że stary, doświadczony lekarz, który po trzech bezowocnych operacjach wreszcie amputował mu nogę, przestrzegł go, że w miejscu, w którym poprzednie operacje były przeprowadzane — długo jeszcze będzie odczuwał ból.

Jak wytłumaczyć te fakta dziwne, chociaż ogólnie znane? Sugestją, powie materjalista! Tak, ale to ładna sugestja, która przepowiada deszcz, co?! A wyjaśnienie jest całkiem proste. Obcięto nogę fizyczną, ale pozostała noga eteryczna, której skalpel nie chwycił i ta „noga“ eteryczna cierpi tak, jak i fizyczna te same bóle. Albo weźmy wypadek, gdy komuś ściernie ręka. Jakie mamy wtedy uczucie?! Takie, jak gdybyśmy zupełnie nie mieli ręki tak, że gdy zamkniemy oczy, nie będziemy mogli ze spokojnem sumieniem powiedzieć, czy mamy rękę, czy nie! Cóż się tu znów stało? Otóż!) w tym wypadku „ręka“ eteryczna oddzieliła się od ręki fizycznej i stąd to nieprzyjemne uczucie, to zamieranie ręki, bo motor jej życia został od niej oddzielony. No ale te 2 przykłady — a możnaby dać i szereg innych — wystarczy chyba do zobrazowania, że jednak coś z tem ciałem eterycznym wiedza duchowa ma rację.

Ciało eteryczne jest „gotowe“ z okresem dojrzewania płciowego, t. j. około 14 roku życia, poczem zaczyna rozwijać się ciało astralne, sfera uczuć. Ciało to przybiera wyraźny (dla jasnowidza) kształt dużego jaja, otaczającego człowieka i występującego mniej więcej $\frac{1}{2}$ m poza organizm fizyczny. Także w tem „ciele“ formują się odpowiednie organa, które wiedza duchowa zna, jak również i ich funkcje. Rozwój ten trwa do 21 roku życia, poczem od 21—28 r. rozwija się sfera mentalna. I tak dopiero około 28—30 roku życia wszystkie „ciała“ człowieka są w pełni rozwinięte, osobnik staje się pełnowartościowym człowiekiem. Wiedzieli o tem dobrze starożytni — w Sparcie uzyskiwało się prawa obywatelskie dopiero w 30-tym roku życia, zaś w Atenach w 28-mym!

C. d. n.

Tomira Zori

Wiedza liczb a nowoczesna psychologia

Rozdział I: Liczba.

Liczba jest podstawą istnienia Wszechświata. Jest osnową czasu, przestrzeni, wymiarów, ruchu, formy; rządzi budową atomu i gwiazdy. Bez ściśle określonego liczbowego stosunku elektronów do protonu nie mogłaby istnieć materja fizyczna; zmiana tego stosunku zmienia rodzaj elementów chemicznych.

Liczba elektronów, ich stosunek liczbowy stanowi różnicę między złotem i ołowiem, ogniem i wodą. Każdy widzialny przejaw energii możemy zre-

¹⁾ Kto w rozwoju duchowym osiągnie zdolność wglądania w świat eteryczny, albo jasnowidz urodzony, widzi wtedy jak „ręka“ eteryczna odchyła się z obrotu ręki fizycznej.

dukować do kompleksu liczbowego; wszystkie zjawiska fizyczne wyrażone być mogą zapomocą formuły matematycznej.

Lord Kelwin, jeden z największych fizyków naszej epoki, pisze: „Jeśli to, o czym mówicie, nie może być wyrażone w liczbach, wiedza wasza jest niewystarczająca.“

Potęga liczb znana była dobrze mędrcom starożytnym. Operowali nią hierofanci egipscy, kapłani Indji i Azteków; jest ona centralną nauką Kabały i Szkół Pytagorejskich i hermetycznych. Wtajemniczony w tajemną naukę Egiptu i Indyj, nacisk specjalny kładł Pytagoras na studia nad liczbami, badania ich wzajemnego stosunku, ich tajemnego znaczenia i przejawiania się w świecie formy. Studja nad znaczeniem i rolą dwójni w Szkole Taormińskiej (Wspólnota Pytagorejska na Sycylii) są genezą 10 znanych antytez Pytagorasa:

1. Ograniczone i nieograniczone. 2. Parzyste i nieparzyste. 3. Jedność i mnogość. 4. Lewe i prawe. 5. Kobięce i męskie. 6. Spokój i ruch. 7. Proste i zagięte. 8. Światło i ciemność. 9. Dobro i Zło. 10. Kwadrat i prostokąt.

To prawo przeciwieństw było nie tylko teorią studjowaną we wspólnotach pytagorejskich — stosowano je praktycznie w życiu codziennym. Połączenie przeciwieństw wytwarza harmonję, nauczał Pytagoras. Zapomocą liczb wyraża się to jako połączenie wysokich i niskich tonów oktawy. Prawo dwójni, harmonji czy połączenia przeciwieństw stosowali pytagorejczycy we wszystkich dziedzinach życia. Wedle słów filozofa z Taorminy „wiedza liczb oraz sztuka siły woli otwierają nam podwoje Wszechświata, będąc dwoma pierwiastkami magji“. Jemu zawdzięczamy również znakomity 47-my teoremat geometryczny.

Teoremat ten jest niezmiernie ciekawym pantaklem okultystycznym. Badając go dostrzegamy, iż posiada 12 części, odpowiadających 12 znakom zodiaku i 12 typom ludzkim. Ezoteryczne znaczenie geometrii Euklidesa jest tak wielkie, ciekawe i tak nieznane ogółowi, iż wymagałoby ram specjalnego studjum. Jest ona właściwie Kosmogonią i w skrótach matematycznych podaną Księgą Genezy.

Wiedza liczb mówi nam o istnieniu prawa, rządzącego naszym życiem i życiem Wszechświata. Ponieważ Wszechświat stanowi Jedyną Substancję o rozległej i rozmaitej skali wibracyjnej — znajomość liczby, rządzącej n a s z ą poszczególną wibracją, dopomoże do przyciągnięcia wibracji podobnych w sferze ducha czy materji.

Opierając się na teorii wibracyjnego ruchu elektronów, wiedza liczb wskazuje dokładnie miejsce, płaszczyznę działania i strukturę psycho-fizyczną każdej istoty ludzkiej.

Jeśli chcemy uzyskać w życiu jak najwięcej duchowo czy fizycznie — powinniśmy dostosować się, poprzez wskazówki zawarte w wibracjach naszego imienia i nazwiska do tych sił magnetycznych, które naszym wibracjom odpowiadają.

Psychologia nowoczesna z jej subtelną i drobiazgową analizą posiada cennego sprzymierzeńca w nauce o liczbach. Wibracje każdej z siedmiu samogłosek (a, e, i, o, u, y, j) odpowiadają wibracjom 7 ośrodków magnetycznych w człowieku, siedmiu gruczołów hormonalnych. Teorie psychoanalityczne i twierdzenia neurologji pokrywają się wzajemnie, ukazując jaśniej wewnętrzną i zewnętrzną istotę człowieka, bowiem

Imię jest portretem wibracyjnym.

Czy wiele osób zastanawia się nad tem, dla czego posiadają to, a nie inne imię czy nazwisko? Czy jest to dziełem przypadku jedynie? Czy dziełem przypadku są słowa i nazwy rzeczy? Imię wypowiedziane (wibracje dźwiękowe) czy też napisane (pewien układ liter uświadamiany przez mózg zapomocą wibracyj barwnych) odbija w umyśle słyszającego je, czy też czytającego obraz myślowy, ze wszystkimi cechami danej osobowości. Dla tego, kto zna prawa i teorie wiedzy liczb — dźwięk i barwa imienia czy nazwiska — otwiera dostęp do podświadomości, uczuć i struktury psychicznej odnośnej osoby. W świecie jesteśmy tylko tem, co odbija nasze imię. A jeśli się chcemy dowiedzieć, c z e m jesteśmy dla przyjaciół czy znajomych — zwróćmy uwagę na to, j a k nas nazywają, jak na nas reagują? Jaki nasz portret noszą w mózgu? Zmiana imienia czyni nas jakgdyby innemi osobami, nakłada inną maskę. Dlaczego? Zmienia bowiem barwę, zmienia rodzaj wibracji.

Co to jest wibracja?

Nowoczesna wiedza mówi, że życie i forma jest tylko wibracją. Sekundowa przerwa w wibracji powoduje odejście życia, rozpadnięcie się formy. To, co nazywamy materją stałą, jest właściwie rojami atomów, poruszających się z zawrotną szybkością. Wibracje na płaszczyźnie fizycznej tworzą materję, wibracje w eterze są dźwiękiem, wibracja w substancji mózgowej jest myślą.

Prawo wibracji wyrazić można jako ruch postępowy i refleksyjny, oscylujący i podległy cykłom, wokół pewnego ośrodka magnetycznego.

Teorja atomiczna.

Prawo wibracji opiera się na nowoczesnej teorji atomicznej. Nowa fizyka nazywa systemy słoneczne atomami, w atomie zaś widzi złożoność słonecznego systemu. Sir Bertram Russel mówi w dziele swem „A. B. C. Atomów“: „Pusta przestrzeń, znajdująca się między elektronami i protonem zajmuje o wiele więcej miejsca niż cząsteczki atomu, a więc to, co się wydaje być materją stałą, jest w większej mierze pustą przestrzenią“. Te słowa jednego z najslawniejszych uczonych potwierdzają dokładnie to, czego 50 lat temu dowodziła pani Bławatska w „Doktrynie Tajemnej“ wówczas, gdy nauka oficjalna nie podejrzewała istnienia protonów i elektronów.

Prof. Robert Millikan, odkrywca promieni kosmicznych, o których tyle się mówi i pisze, powiada: „Liczba cząsteczek o polaryzacji ujemnej (elektrony) w atomie zmienia się od 1 (wodór) do 92 (uran). Rodzaj materji fizycznej jest określany liczbą elektronów, krążących wokół jądra protonu.“ Jak widzimy — różnica jest strukturalna, nie substancjalna.

Miejsce pośrednie między atomem i systemem słonecznym zajmuje człowiek. Jest bowiem jednostką energii o dodatnim centrze magnetycznym, przyciągającym w sferę swych wpływów tych ludzi, te zdarzenia, które mu wibracyjnie odpowiadają.

Ośrodek — proton — naszej struktury atomicznej stanowi data urodzenia. Dodanie dat miesiąca, dnia i roku jest tą siłą wewnętrzną, tym imperatywem kategorycznym, który musi znaleźć wyraz zewnętrzny. I zarówno jak ilość i usto-

sunkowanie się elektronów w atomie stanowi element, do którego należy, podobnie też liczba i układ liter naszego imienia mówi o naszym charakterze i rodzaju świadomości. Wskazuje orbitę, po której poruszamy się i sferę wpływów.

Podobnie jak atom, stykając się w ruchu z innymi atomami, traci jedne elektrony i zdobywa inne, i na nas wywiera wpływ kontakt z rozmaitymi jednostkami. Zmiana wibracji atomicznej imienia wpływa w sposób decydujący na zmianę osobowości. Każda taka zmiana — to rozpoczęcie nowego rozdziału w księdze życia, to nowe pole działania.

C. d. n.

J. A. S.

Wstęp w światy nadzmysłowe

Bardzo wielu z naszych czytelników zapytywało nas o wartość kursów okultystycznych, udostępnianych przez przeróżne, prawie zawsze pseudo-okultystyczne koła, zwące się szumnie „hermetycznymi”. Niejeden dzięki takim kursom wkroczył na „błędne drogi”, z których powrót jest trudny. Rozumiejąc pragnienia i chęci osiągu „wyższych dróg” przez dość liczne grono naszych czytelników, którzyby pragnęli na drodze specjalnych ćwiczeń przekroczyć progi „nieznanego”, rozpoczynamy pod kierunkiem samego autora druk pracy, którąby nazwać można praktycznym kursem ćwiczeń okultystycznych. Nie będzie on miał nic wspólnego z reklamowanymi tego rodzaju kursami. Już przeczytanie I. rozdziału wyjaśni czytelnikom drogę, jaką poprowadzi nas autor do światów nadzmysłowych. W każdym numerze W. D. drukowany będzie tylko jeden rozdział powyższej pracy. Czytać tak będziemy celowo: „Nie wystarczy bowiem samo przeczytanie i zrozumienie tej treści, lecz musi się podług niej żyć, wcielać ją w swój charakter, przebudowywać siebie od podstaw”. — Praca to powolna, wymagająca trudnych wysiłków, dlatego zbyt wiele zadań naraz naznaczać nie można. Ta wstrzeźliwość w sposobie podawania materiału do pracy duchowej jest celową: nikt nie będzie mógł iść dalej, zanim — przynajmniej w ciągu miesiąca nie przerobi i nie powtórzy swej „lekcji”. Praca nad sobą, to wysiłki na całe lata, dlatego drukowanie ich w ciągu kilkunastu miesięcy nie możemy uważać za zbyt długie. Jeśli w czasie tych miesięcy z każdego „rozdziału” wcielimy w swe życie tylko część wskazań, ale wcielimy w i e r n i e — będzie to wielki krok naprzód! Nakażmy więc sobie cierpliwość i z wiarą w powodzenie, w rozwój naszego Ducha idźmy za wskazaniami autora, który żmudną i trudną drogę przebył przed nami i dawać nam będzie tylko to, co jest istotnie do zdobycia i do rozwinięcia w sobie.

(Red.)

I. Cel i środki.

Jeżeli bierzesz do ręki tę książkę, to poza ciekawością powodowała tobą może i chęć znalezienia drogi, po której mógłbyś pójść sam, zamiast tylko czytać o drodze, którą inni szli i idą. Może już od dawna błądasz się i szukasz, bo czujesz, że ta droga szeroka i udeptana, po której stąpają wszyscy wokoło, nie jest dla ciebie odpowiednia. Jest już może zbyt prosta, zbyt łatwa, a przede wszystkim zbyt pozioma. Idą nią wszyscy powoli, wygodnie, bez wysiłków, ale też i bez widoków; niewiele muszą na niej dawać ze siebie, ale też i niewiele za to otrzymują. A ty wolałbyś ofiarować

więcej, aby więcej osiągnąć; wolałbyś dać wysiłki choćby najtrudniejsze, dać siebie całego, ale za to dostąpić tyle, ile warte te wysiłki, ile ty cały wart jesteś.

Dobrze to, że tamta droga szeroka i ludna już jest zbyt pozioma dla ciebie. Dobrze, że chcesz zejść z niej, a wstąpić na ścieżkę krótszą i stromszą, aby szybciej na szczyt się wspinać. Dobrze to świadczy o tobie, bo wskazuje, żeś już dorósł do wstąpienia na „ścieżkę“. Zbadaj siebie jednak dokładnie i oblicz swe siły. Przeprowadź nad sobą ocenę surową i trzeźwą, czy rzeczywiście chcesz dać całego siebie, całego bez reszty, czy nie zniechęcisz się wkrótce i nie spadniesz ze ścieżki napowrót na dawną drogę wygodną. Spadać z niej będziesz nieraz, nim na pochyłości stromej zdołasz utrzymać się stale; idzie o to tylko, abyś, gdy spadniesz, podniósł się rychło mimo potłuczeń i porażeń, abyś nie biadał nad sobą, lecz bez zwłoki wyteżył wszystkie siły do ponownego wspinania się na ścieżkę. Idzie o to, abyś zdał sobie sumiennie sprawę z tego, czy twój zapal do wstępowania na ścieżkę, to nie chwilowy kaprys tylko, lub — co gorsza — zniechęcenie życiem moralnem wskutek jakiegoś niepowodzenia.

Skoro jednak książkę tę wziąłeś do ręki i chcesz ją czytać, to może chęci twe są szczerze i trwałe. Może rzeczywiście nie znajdujesz w swem życiu terazniejszym nic, coby ci wydawało się celowem i godnem wysiłków. Może patrzysz na twych współludzi jak na dzieci, ponad które już wyrosłeś, i chcesz porzucić ich zabawy bezmyślne, a zabrać się do czegoś poważniejszego. Jeżeli życie ich wydaje ci się bezmyślnem i płaskiem nie chwilowo tylko, pod wpływem jakiegoś rozczarowania, lecz jeżeli nawet wśród powodzenia i zadowolenia odczuwasz stale coś jakgdyby pustkę i niezupełność, to dorosłeś już może naprawdę do ścieżki. Zważ jednak, że ścieżka ta, o której tu czytasz, jest najkrótsza i najstromejsza ze wszystkich, że bardzo rychło odbiegiesz od drogi wygodnej zbyt daleko, aby potem móc wrócić na nią.

Są ścieżki, może dłuższe nieco, ale nie tak strome i uciążliwe, a przede wszystkim nie odbiegające tak daleko od drogi, po której kroczy powoli ogromna większość ludzkości. Z tamtych ścieżek masz łączność ciągłą z tem wszystkim, co ludzie nazywają światem, masz każdej chwili odwrót otwarty. Nie są tak strome i trudne, ale wiodą również w górę, jakkolwiek mniej szybko. Droga studjów naukowych, twórczość artystyczna, praca społeczna, oto ścieżki, zbyt trudne dla próżniaków, ale dla ciebie już nie niedostępne. Może ci która z nich wystarczy; bo wysiłków możesz wkładać w każdą tyle, ile tylko sam zechcesz, i dojść na każdej tak wysoko, jak wysoko zechcesz. Wygodniejsze są o tyle, że nie wymagają takiego nakładu pracy nad sobą, skierowując działalność w przeważnej części na zewnątrz, na przedmioty, nie na podmiot; a to jest łatwiejsze.

Jeżeli ci jednak i to zbyt łatwe, to zważ jeszcze, że i w pracy nad sobą masz różne ścieżki, leżące między dwoma biegunami tak odległymi od siebie, jak „hathajoga“¹⁾ z jednej strony, a droga Świętych z drugiej. Niech

¹⁾ „Hathajoga“ jest to nazwa jednej z metod rozwijania zdolności paranormalnych, powstałej w średniowieczu w Indjach. Jest to metoda mechaniczna, nie dająca uzdolnień wysokich i trwałych. Stosują ją np. fakirzy.

cię nie razi to zestawienie obok siebie tych rzeczy, tak rdzennie różnych. Są to również ścieżki, i to ścieżki niełatwe. Na nich jednak można jeszcze oczekiwać czegoś dla siebie; można, wstępując na nie, powiedzieć sobie: daję wszystko, czem jestem, całą moją wartość; i za to oczekuję wzajemian tyle, ile wart jestem. A na tej ścieżce, o której tu czytasz, powiedzieć tego nie możesz. Tu nie czeka cię nic, żadna korzyść, żadna nagroda; tylko poczucie, żeś spełniał wszystko, do czego byłeś zdolny, że nic nie zmarnowałeś, nic nie zaniedbałeś.

Dlatego to konieczne jest, abyś uświadomił sobie jak najwyraźniej cel, do którego chcesz dążyć. Nie wystarczy tu powiedzieć sobie ogólnikowo: „nie zadowala mnie życie takie, jakie wiodą wszyscy ludzie wokół; muszę znaleźć dla siebie coś więcej“. Idzie o to, jak w twych wyobrażeniach wygląda owo „coś więcej“ i na czym ono polega. Jeżeli pragniesz więcej zadowolenia dla siebie, to go nie znajdziesz na tej ścieżce; zwróć się wtedy do hathajogi. Jeżeli wiedzie cię ciekawość poznania światów nadzmysłowych, to poznasz je na „ścieżce“, ale dopiero wtedy, gdy przestaniesz pragnąć ich poznania. Jeżeli chcesz uzyskać władze magiczne, zdolności cudowne, uzyskasz je, ale dopiero wtedy, gdy będzie zupełnie wykluczone, żebyś je chciał użytkowywać w celach osobistych.

Nie wiele zatem obiecuje ci ta ścieżka. Jeżeli jednak szukasz jej pomimo tego, a może właśnie dla tego, że nie obiecuje ci żadnych korzyści osobistych, toś dorósł do niej naprawdę. Dorosłeś do niej, boś wyrósł z tego mniemania błędnego, jakoby istnieć mogła jakaś inna korzyść rzeczywista poza korzyścią ogółu.

Cel twój musi być najzupełniej niesamolubny. Niczego nie wolno ci pragnąć dla siebie, niczego pożądać dla przyjemności własnej lub korzyści osobistej; jedynym pragnieniem, jedynym dążeniem twojem być musi zawsze tylko dobro ogółu, dobro nie tylko wszystkich ludzi bez różnicy narodu, rasy, wyznania, kultury, poziomu moralnego, lecz także dobro całego wszechświata, a więc zarówno dobro duchów i aniołów, jak dobro zwierząt, roślin, i wszelkiego stworzenia. Nie sądź, żeś ty za słaby na to, aby siły twoje mogły się przydać na co aniołom czy roślinom; bo gdy znajdziesz się na ścieżce, siły twoje wzmacniać się będą do potęgi nadludzkiej, wprost niepojętej. Wszakże zbliżać się będziesz coraz bardziej do Boga, więc też coraz więcej uczestniczyć będziesz w Boskiej wszechwiedzy i wszechpotędze.

Ale Bóg niczego nie chce dla Siebie, a ty będziesz szedł ścieżką Bożą; więc też coraz bardziej musisz pozbywać się egoizmu, coraz więcej zapominać o sobie. Czyś gotów na to, aby swoje „ja“ przekreślić raz na zawsze? Aby zawsze mówić — nie tylko ustami, ale i przekonaniem najgłębszym: — „Nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola?“ Jeżeli tak, jeżeli naprawdę i szczerze gotów jesteś wyrzec się wszelkiej myśli o sobie, wszelkiego egoizmu, toś dojrzał do ścieżki. Wstępuj tedy na nią śmiało, ale wstępuj z a r a z, d z i s i a j, bo gdy poczniesz się wahać i odkładać, toś widocznie jeszcze do niej nie dorósł.

Spostrzeżesz wkrótce, ile ci da ta ścieżka; ile skarbów nieocenionych znajdziesz na niej, właśnie dlatego, że ich nie pragniesz i nie szukasz. Znajdziesz przede wszystkim spokój ogromny, a słodki i cichy, bo spokój Boży. Znajdziesz zdrowie duszy, a nawet fizyczne, tak kwitnące

a trwałe, jakiego nie dałyby ci najpomyślniejsze warunki zewnętrzne. Znajdziesz wiedzę nieogarnioną — nie tę książkową, nabywaną pamięciowo i pojęciowo, — lecz tę bezpośrednią, która wie, bo widzi i rozumie. Znajdziesz i to, co ludzie zwą jasnowidzeniem, chociaż w nie nie wierzą: będziesz mógł patrzeć we wnętrze ziemi i w światy dalekie, na dusze ludzkie i na duchy aniołów, będziesz mógł rozmawiać zarówno z tak zwanymi zmarłymi, jak i z żywymi, choćby najbardziej oddalonymi. Znajdziesz wreszcie wszystkie te władze magiczne i moce niepojęte, które ludziom zjednywały przydomki już to świętych, już to czarowników; będziesz je miał do rozporządzenia nieograniczonego wszystkie bez wyjątku.

Znajdziesz na ścieżce to wszystko, a raczej będziesz to znajdował kolejno, coraz więcej za każdym krokiem, bez żadnych z twej strony starań lub wysiłków. Ujrzysz się otoczony bogactwami, władzą, zaszczytami, sławą, ale wszystko to będzie już bez wartości dla ciebie. Będą to tylko ciężary coraz to nowe i coraz to większe, obowiązki coraz to szersze, ale sprostać im podołasz wszystkim, bo nie będziesz niczego pragnął dla siebie.

Tyś dotychczas szukał tej ścieżki, nie wiedząc może nawet jasno, czego szukasz. Czułeś tylko, że poza tem wszystkim, coś dotychczas poznał, czegoś się dowiedział i doświadczył w życiu, musi być coś więcej jeszcze, coś innego, wyższego, a przede wszystkim rzeczywistszego. To, co dla innych ludzi jest najbardziej realne i rzeczywiste, straciło już dla ciebie wartość czegoś realnego i prawdziwego. Szukałeś czegoś więcej ponad to wszystko, bo nie wystarczały ci już te zwykłe, poziome, powszednie pragnienia i dążenia ludzkie. A czy wiesz, dlaczego ci nie wystarczają? Oto dlatego, bo w tobie żyje coś więcej, niż w twoich współpracach. Żyje już w tobie Iskra Boża. Iskra taka sama żyje i we wszystkich twych współludziach, ale oni o niej nie wiedzą. Dla nich za wcześnie jeszcze byłoby poczuć, że ją mają w sobie. Ty jednak już ją poczynasz odczuwać, może zrazu nieświadomie, ale niewątpliwie. W duszy twojej, w głębi wnętrza twej istoty, poczyną żyć coś nieznanego tobie dotychczas, podobnie jak w łonie młodej matki poczyną budzić się życie nieznanego jej jeszcze dziecięcia. Poczyną żyć w tobie Iskra Boża, boś już dojrzały do tego, aby ona mogła życie świadome rozpocząć. U innych ona śpi, u ciebie jednak już się budzi. I dlatego to pragniesz czegoś nieznanego, czegoś naprawdę realnego i rzeczywistego, czego nie znalazłeś na świecie.

Czujesz już wyraźnie i niewątpliwie, że w tobie jest coś więcej ponad twe „ciała“, twe powłoki widome lub nieuchwytnie. Wiesz, że przeszedłszy przez wrota śmierci, zdejmiesz je ze siebie kolejno: naprzód ciało fizyczne, potem eteryczne, jeszcze później astralne, a wreszcie myślowe.¹⁾ A kto je zdejmie ze siebie? Właśnie ty, prawdziwy ty. Czujesz już, że te ciała twoje, to nie ty; że one są tylko sukienkami dla ciebie. Ty w nich tylko mieszkasz, ale niemi nie jesteś. Cóż więc pozostanie z ciebie, gdy je zdejmiesz wszystkie po kolei? — Pozostaniesz właśnie ty, Iskra Boża, jaźń wyższa. Pozostanie z ciebie to, co jest w tobie nieśmiertelne, realne, rzeczywiste, co przetrwa poza śmierć i poza wszystkie gony.

¹⁾ Szczegóły o tych „ciałach“, względnie powłokach (kosza) znajdzie czytelnik w książce Chodkiewicza: „Anatomja ciał niewidzialnych człowieka“.

Budzi się w tobie do świadomości ta twoja cząstka nieśmiertelna, i dla tego nie wystarczy ci już to, co wystarczy jeszcze zupełnie twym współbraciom. Dlatego właśnie poczynasz szukać czegoś więcej, bo sam masz w sobie już coś więcej. Nauczyłeś się już słyszeć „głos bezdźwięczny“, przemawiający w tobie bez słów, twój głos sumienia. Zdołasz go już słuchać, może jeszcze nie zawsze, ale we większości wypadków. On to powiada ci, że te powłoki twoje, to nie ty; on daje ci uczucie niezadowolenia ze siebie i ze świata. Możesz go jeszcze nieraz nie usłuchać, ale zdławić go i stłumić w sobie już nie zdołasz, bo jaźń wyższa, Iskra Boża, już żyje w tobie.

A zatem już nieco wyraźniej zaczyna ci się zarysowywać twój cel przed oczyma. Oto chciałbyś, aby panem w tobie było nie to, co śmiertelne, co znikome, lecz to, co wieczne, co Boskie. Nie chcesz już być sługą swych ciał, choćby tak subtelnych, jak astralne lub myślowe. Chcesz nauczyć się władać niemi, posługiwać się niemi jako narzędziami, posłusznymi twej jaźni wyższej. A wiesz, że tego nie nauczysz się nigdzie na świecie, i dlatego błądasz się i szukasz.

Dotychczas rządziły tobą ciała twoje, robiły z tobą co chciały, a tyś ich słuchał bez oporu, bo nie wiedziałeś, że można nie posłuchać, i jak można nie posłuchać. Ale jaźń wyższa twoja już się budzi i upomina się o swe prawa. Rządy ma objąć Bóg w tobie, podczas gdy rządziło zwierzę w tobie dotychczas. Gdybyś rozpoczął walkę sam ze sobą, to znaczy, z ciałami twojemi, nie dopiąłbyś celu. Nie o rozdwojenie idzie, nie o walkę, lecz o zjednoczenie. To, co niższe w tobie, ma wejść w zgodność z twą jaźnią wyższą, ma się zharmonizować, zjednoczyć. Dążenia tych dwu części nie mogą być już nadal rozbieżne, lecz mają być zgodne. Twa jaźń niższa zjednoczyć się ma z wyższą. Zjednoczenie takie nazywa się w sanskrycie *yoga*; jeżeli wolisz wyraz nowoczesny, nazwij to sobie *syntezą*.

Celem twoim tedy jest *yoga*. Nie wzbraniaj się wymienić tej nazwy po imieniu, dlatego tylko, że znana była już Indom pradawnym. Od ich czasów ludzkość postąpiła już bardzo znacznie w rozwoju, ale nie tak daleko jeszcze, aby *yoga* nie była nam już dziś potrzebną. Sam widzisz, jak mało w twym otoczeniu jest ludzi, którzyby zjednoczeni już byli ze swą jaźnią wyższą. Oczywiście czem innym jest *yoga*, jako idea, jako cel, a czem innym metody do osiągnięcia tego celu, czyli systemy *yogi*. Cel został ten sam od prawików, ale środki zmieniają się z biegiem postępu ludzkości. Dziś już dawna rada *yogi* indyjska nietylko nie byłaby owocna, lecz nawet oznaczałaby pewne cofnięcie się wstecz w postępie rozwojowym. Wówczas, u Indów pradawnych, zjednoczenie jaźni wyższej z niższą nie było jeszcze możliwe „na jawie“, w świadomości dziennej, bo do tego człowiek ówczesny nie dorósł jeszcze rozwojem. Osiągnięcie *yogi*, czyli zjednoczenia, dostępne było wówczas tylko w stanie „*samadhi*“, czyli w stanie takim, który dziś nazywamy transem lub snem magnetycznym. Dziś natomiast idzie o *yogę* nie w krótkich chwilach transu nieprzytomnego, lecz o *yogę* na jawie, przy zachowaniu pełnej świadomości. I to da się dziś osiągnąć, bo już postąpiliśmy odpowiednio w rozwoju. Niechaj cię zatem nie mierzi wyraz *yoga*, lub inne wyrazy sanskryckie, skoro nie mamy na nie nazw polskich.

Zrozumiesz, że taka yoga nowoczesna inna być musi od yogi staroindyjskiej, jeżeli ją bierzesz jako „ścieżkę“, jako metodę. Wielu rzeczy, które pradawni Indowie dopiero rozwijać musieli ćwiczeniami metodycznymi, ty już nie masz po co rozwijać, bo już są w tobie gotowe i rozwinięte. Natomiast kształcić i rozwijać musisz to, co Praindom nieznane było nawet z imienia i niedostępne zupełnie nawet ich radżajoginom, bo do tego wówczas jeszcze nie dorośli. Nie mieniaj tedy metody radżajogi z celem radżajogi, podobnie jak błędem byłoby, gdybyś mieniał metodę „wtajemniczenia“ egipskiego lub chrześcijańskiego z ich celem.

Idzie ci tedy o środki, i tych środków szukałeś, a nigdzie ich znaleźć nie mogłeś. Napotkałeś może książki o tytułach mniej lub więcej tajemniczych, zawierających rzekomo wskazówki prawdziwe do ćwiczeń w yodze; ale twój głos nieomylny powiedział ci już, że tym wskazówkom i pouczeniom ufać nie można. Oto i masz jeden dowód więcej, jak rządzić tobą potrafi twoja Iskra Boża, gdy ją do głosu dopuścisz, gdy jej zdasz rządy nad sobą. Jeżeli ona ci rzekła, że i to, co tu czytasz, jest złe dla ciebie; przestań czytać dalej bez wahania, bo głos twój „bezdźwięczny“ poradzi ci zawsze najlepiej. Ale on ci tu czytać nie zabroni; raczej mogłoby ci ludzie zabraniać; a czy masz ich posłuchać, powie ci znowu twoje sumienie.

Wyboru środków do ćwiczenia się w yodze, czyli do wstępu na „ścieżkę“, dokona również najlepiej twój głos sumienia, twoja jaźń wyższa, bo ona wie sama nieomylnie, co dla niej odpowiednie. Środki znakomite znajdziesz w małej książeczce, którą znasz od dziecka i może jeszcze umiesz na pamięć. Jest nią katechizm, najzwyczajniejszy katechizm chrześcijański. Zaprowadzi on cię na ścieżkę równie pewnie, jak przepisy „szkół“ najtajniejszych, pod warunkiem oczywiście, że nie tylko będziesz go umiał na pamięć, lecz i wykonywał go zawsze w życiu. Katechizm dlatego wydaje się niezrozumiałym lub niewystarczającym, bo go ludzie znają tylko z czytania, nie z wcielania w sobie. Mówią słowami tylko, zamiast wykonywać w życiu to, co w nim zawarte. Może jednak droga katechizmu wydaje ci się za powolną. Weźmij w takim razie do rąk inną książeczkę, zapewne również ci znaną: „Naśladowanie Chrystusa“ Tomasza à Kempis. O tej ścieżce nie powiesz już, że jest zbyt prosta, jeżeli ją przeczytałeś z uwagą i zrozumieniem. Może natomiast powiesz, że jest dla ciebie mniej dostępna, bo przeznaczona była dla zakonników, a ty żyjesz wśród świata. Naśladować jednak Chrystusa może każdy, kto tylko zechce naprawdę. Dlatego też w dalszych rozdziałach spotkasz się z cytatami z tej książeczki i spostrzeżesz, jak ona jest niezrównana. To, co dalej powiem, będzie co najwyżej uzupełnieniem jej, ale nie ulepszeniem.

Tytuły tych dwu książeczek objaśniły ci już, jakimi środkami uzyskać możesz wstęp na ścieżkę. „Jeżeli chcesz wniknąć do Królestwa Niebieskiego, chowaj przykazania“! Bez nich nie dotrzesz nigdy do wrót ścieżki, choćbyś zgłębił przepisy wszystkich szkół tajemnych. Do tych wrót musisz być nie tylko dojrzały, ale i przygotowany. Masz przygotować przybytek odpowiedni na mieszkanie dla twej jaźni wyższej, dla Iskry Bożej w tobie. Mieszkanie to musi być odpowiednio jasne i czyste. Stąd też oczywiście musisz nie tylko ciało fizyczne, ale i duszę, czyli ciała niewidzialne. Musisz pracować nad ciałem fizycznym równie jak nad eterycznym, astralnym i myślowym, czyli nad tem wszystkim, co dotychczas nazywałeś „sobą“.

A ta praca nad sobą nie jest niczem innym jak to, co zawiera katechizm lub „Naśladowanie Chrystusa“.

Nie sądz, że tę pracę nad sobą można ominąć, że można ją zastąpić czemkolwiek innym. Są ścieżki, które rzeczywiście podają sposoby zdobycia władz pewnych bez takiej pracy umoralniającej nad sobą. Te sposoby zastępcze dają jednak i władze zastępcze, dają surogaty, imitację, ale nie to, czego ty szukasz. Twój głos wewnętrzny powiedział ci już zresztą, że nie na tamtych ścieżkach droga dla ciebie. One są dla tych, którzy inną ścieżką jeszcze pójść nie potrafią lub nie chcą. Ale ty już potrafisz, a przede wszystkim chcesz, chcesz silnie i szczerze.

„Gdy uczeń jest gotów, pojawia się Nauczyciel“ — mówi zdanie prawdziwe. Musisz być zatem przygotowany, nim Mistrza znajdziesz. Bez tego przygotowania próżne będą wszelkie twe usiłowania do zwrócenia uwagi Mistrza na siebie. Bądź jednak pewny niezachwianie, że Mistrz niechybnie dojrzy cię i zbliży się do ciebie, gdy będziesz „gotów“ — ale nie wcześniej. Jeżeli tedy wydaje ci się, że Nauczyciela powinienes już znaleźć, a nie spotkałeś Go dotychczas, to widocznie nie jesteś jeszcze przygotowany dostatecznie, nie jesteś jeszcze godny tego, aby On wejrzał na ciebie. Nie wątp jednak nigdy, że będziesz godny tego, gdy tylko przygotujesz się w stopniu wymaganym.

Słusznie pisze A. Besant (A, 273): „Wstęp na tę ścieżkę wprowadza człowieka na stanowisko ucznia, czyli czeladnika próbnego, a któryś z Mistrzów bierze go w opiekę, uznawszy go za człowieka, co wystąpił z szerokiej drogi ewolucji i szuka Mistrza, któryby go poprowadził po ścieżce straszniejszej... i kierował jego krokami. Nauczyciel ten oczekuje go już u wejścia na ścieżkę, a chociaż nowicjusz nie zna jeszcze swego Mistrza, On zna go już, widzi jego usiłowania, kieruje jego krokami, wprowadza go w sytuacje najlepsze dla jego rozwoju, czuwając nad nim z pieczołowitością matki. Droga wydawać się może samotną i ciemną, ale Przyjaciół jest zawsze w pogotowiu...“

Do tej ciemności i samotności przywyknąć musisz już od samego wejścia na ścieżkę, bo one towarzyszyć ci będą przez większą część drogi. Zważ, że wychodzisz w górę, ponad ziemię. Dotychczas stąpałeś po ziemi, byłeś otoczony ludźmi, wszystko wydawało ci się pełnem ruchu, dźwięku i światła. A teraz wchodzisz tam, gdzie przestrzeni jest bardzo wiele, a ludzi bardzo mało; wchodzisz na ścieżki nieuczeszczone. Ludno i pełno dotychczas nie było zresztą, bo sam wiesz, że ci to się tylko tak wydawało. Czułeś samotność i pustkę wśród zgłęku świata. Więc też i samotność dalsza nie powinna cię trwożyć. Będzie ona zresztą tylko pozorna, bo Mistrz zawsze jest w „pogotowiu“, chociaż Go nie widzisz.

Nad każdym twoim krokiem czuwa On, ten Wielki, Niewidzialny, i każdym krokiem kieruje. Skoro wstąpisz na ścieżkę, spostrzeżesz rychło wpływ Jego opieki. Życie twoje, dotychczas dość równe i spokojne, pocnie się zmieniać ustawicznie, jakgdyby przyspieszało swe tętno. Warunki naprzemian wygodne i trudne poczną następować po sobie coraz szybciej; okresy czynności wytężonej ustępować będą kolejno czasom głuchym i pustym, a po nich nastąpią znów tygodnie lub miesiące obowiązków zdwojonych, jakim człowiek zwykły podolać sił by nie miał. To następstwo szybkie burz

i pogody zsyła na ciebie Mistrz, abyś doświadczył z m i e n n o ś c i i z n i k o m o ś c i wszystkiego, co ziemskie, abyś mógł łatwiej myśl oderwać od rzeczy doczesnych. Wszystko, czego tylko zapragniesz, mieć będziesz, ale nigdy w tej chwili, gdy pragniesz, lecz dopiero wtedy, gdy ich pragnąć przestaniesz; abyś poznał, że wartość rzeczy leży nie w nich samych, lecz w twojem pragnieniu. Osoby lub rzeczy, do których przywiązałeś się najsilniej, opuszczać cię będą właśnie wtedy, gdy posiadanie ich wyda ci się najbardziej pewnem. W chwilach takich samotność i pustka wyda ci się wprost nieludzką, nie do zniesienia; ale pomnij, że Mistrz będzie wówczas szczególnie blisko przy tobie. A wszakże ty postanowiłeś ofiarować wszystko, w y r z e c s i ę w s z y s t k i e g o, aby tylko uzyskać wstęp na ścieżkę, aby pójść w ślady Tego, który „nie miał gdzie głowy skłonić“!

Oto są środki, wiodące do wrót ścieżki. Nic dziwnego, że poza temi wrotami tak mało ludzi napotkasz. Dla nich to zbyt ciężkie jeszcze i zbyt trudne: wyrzec się wszystkiego, wszelkich zamiłowań osobistych, wszelkiej myśli o sobie. Dlatego tam tak pusto i ciemno. Ale ciemno na razie tylko. Ciemno będzie chwilowo dla ciebie, boś i ty sam ciemny jeszcze. Później, gdy Iskra Boża w tobie roznieci się w ogień potężny, rozświetli przestrzeń wokoło ciebie. Wtedy jasno będzie na twej drodze, bo ty s a m ś w i a t ł e m się staniesz. Tam niema takiego słońca jak na ziemi; tam każdy musi sam być słońcem!

C. d. n.

Józef Jankowski

Kabała

Ciąg dalszy

Rozejrzyjmy się teraz w całości *tradycji* i wyznaczmy właściwe w niej miejsce dla 2 ksiąg ściśle kabalistycznych, jakimi są: 1. *Sefer Jecyrah*, księga stworzenia i praw tajemniczych (BERESZIT), i 2. *Zohar*, księga metafizyczna, dotycząca istoty boskiej i sposobów jej objawiania się, to, co kabaliści nazywają *Rydwaniem niebieskim* (MERKAWAH). Księgi te stanowią właściwą teorię kabały.

W podziale całej *tradycji* rządzić się będziemy zasadą Papusa, jednego z głośniejszych kabalistów współczesnych, twórcy kompilacyjnego przeważnie dzieła, p. t. *La cabbale*.¹⁾

Cała *tradycja*, czyli to, co stanowiło przez długie lata ustny komentarz prawa (Tora) i wykład jego ezoteryczny dla nielicznych wtajemniczonych, da się podzielić na dwie grupy:

1. Stosującą się do strony materialnej tekstu biblijnego (ustanowienie tekstów), jego *ciała*;

2. stosującą się do strony duchowej Pisma świętego (wyjaśnienie tekstu). Pierwsza grupa zawiera w sobie *Massorę*, czyli prawidła, dotyczące czytania i pisania Tory. Druga grupa zawiera:

¹⁾ Papus. *La Cabbale, tradition secrète de l'Occident*. 2-e édition. Paris, Bibliothèque Chacornae, 1903. — Papus (dr. Encausse) zmarł podczas wojny światowej.

a) *Misznę*, komentarz *tradycyjny*, dotyczący strony prawodawczej Tory, z dodaniem późniejszej *Gemary* (Gemerah), odpowiadającej prawodawstwu obecnemu. *Miszna* i *Gemara*, czyli prawodawstwo tradycyjne, stanowi razem kodeks ogólny. *Talmud* (życie tradycji).

b) Właściwą *kabałę*, czyli duszę tradycji, zawierającą stronę filozoficzną i ezoteryczną biblii, *Doktrynę tajemną*, składającą się z teorii: dwu ksiąg wyżej wymienionych: *Sefer Jecyrah* i *Zohar*, i *praktyki* — szczątków tekstowych, znanych pod nazwą *clavicula*, podstawy do wróżb i magji.

Ostatecznie o *Kabale* da się ustanowić w krótkości i w prawdopodobieństwie, co następuje.

Kabała — znaczy: tradycja. Zdaje się zawierać zespół wszystkich poszczególnych tradycji od początku ich istnienia. Na widowni poczynającej się dla nas historii, Mojżesz, „wierny pasterz“, zdaje się być jednym z jej naczelných hodowców i arcykapłanów. Wtajemniczył się on w misterja egipskie, w świątyni Jetra zebrał być może naukę tajemną, pozostałą po rasie czarnej, i w archiwach Teb tradycję kapłańską Atlanty i staroindyjską Rama, narodów, zaginionych w kataklizmach. Poza prawem tedy pisanem powierzył gronu 70 wybranych dwa prawa ustne: jedno legalne, czyli *talmudyczne*, drugie *kabalistyczne*, czyli mistyczne. Przez Abrahama (który wyobraża prawdopodobnie symbolicznie zbór kapłanów chaldejskich) weszły do *Kabaly* również tajemnice staroperskie Mitry. Stąd jest ona na podziw: emanacyjna jak Egipt, panteistyczna jak Chiny, liczbowa jak doktryna pytagorej-ska, psychurgiczna jak doktryna Jogi, i t. d.

Do główniejszych *doktorów* *Kabaly* w późniejszych czasach należy słynny Symeon-ben-Jochaj (II wiek po Chrystusie). Przekazywał on dalej — żaląc się już atoli na skażenie czystego jej ducha wskutek braku świątobliwości wśród przechowujących ją — naukę tajemną Mojżesza, Eliasza, Anioła Metatrona. Uczniowie Szymona uformowali z tego księgę *Zohar* (znaczy *Światłość*). Redakcja, przez wiele wieków trwająca, przybrała dodatki: *Talmud*, *Misznę*, *Gemare*. Potem jeszcze przyłączyły się do niej traktaty z różnych epok: *Księga sławna* Nehunji-ben-Haggane (30 lub 40 r. przed Chr.), *Księga Rut*, *Lamentacyj*, *Nowe Zohar*, *Księga stworzenia* (*Sefer Jecyrah*) i inne stare księgi. Główne źródło rozszerzyło się i zamuliło. Właściwe *Zohar* i *Sefer Jecyrah* należą do zasadniczej formacji.

Podstawowe dogmaty *Kabaly*: stworzenie świata *ex nihilo* mocą boską nieskończoną, dogmat Trójcy, boskość i razem człowieczeństwo Odkupiciela, posłannictwo Mesjasza, jako biorącego na siebie grzechy ludzkie, doktryna raj, czyścieca i piekła znajdują całkowite stwierdzenie w nauce chrześcijańskiej. Nic dziwnego, *Kabała* jest komentarzem ezoterycznym *Starego przymierza*: z którego przecie wyłoniła się nauka Chrystusowa.

„*Kabała* jest wiedzą Duszy i Boga we wszystkich zastosowaniach. Stwierdza ona i naucza, iż *Wszystko jest w Jednym i Jedno jest we Wszystkim*, dając możność, dzięki analogji, wznieść się od formy do zasady lub zstąpić odrazu od zasady do formy. Litera hebrajska dla kabalistów jest całym wszechświatem w minjaturze, ze wszystkimi polami odpowiedników, jak wszechświat ze swej strony jest abecadłem kabalistycznym w łańcuchu stosunków ożywionych. Dlatego też nie masz łatwiejszego i nie trudniejszego nad *kabałę*, rdzeń tradycji zachodniej.“ (Papus.)

Oto tablica, która naoczniej podział ten przedstawi:

Tradycja, odnosząca się do strony materialnej tekstu (ustanowienie tekstu)	{ Sposób czytania i pisanie tekstów Ciało	<i>Massora</i>	{ Tradycja pierwotna Mojżesza i proroków Komentarz tej tradycji prawodawstwo Talmud (kodeks ogólny prawa)
Tradycja, odnosząca się do strony duchowej tekstów świętych (wykład)	{ Strona filozoficzna i religijna <i>Doktryna tajemna</i> Ezoteryzm Biblii Dusza	{ <i>Bereszit</i> (stworzenie, budowa światów) <i>Merkawah</i> (świat boski, istota) Teorja	{ <i>Sefer Jecyrah</i> teoretyczna
	{ Praktyka	{ Hieroglifizm syntetyczny, szczytki tek- stów Rękopisy magiczne, przypisywane Salomoni (magja praktyczna)	{ <i>Tarot</i> <i>Clavicula</i> Kabała praktyczna)

		Podział:	Księgi i manuskrypty:
Kabała	Teorja	<i>Bereszit</i> Dzieło stworzenia	Sefer Jecyrah
		<i>Merkawah</i> Dzieło Rydwanu	Zohar
	Praktyka	<i>Hieroglifizm syntetyczny:</i>	
		Gematria Temuria Notarikon	Tarot
		<i>Manuskrypty magiczne</i>	Clavicula Szemamforasz
		Ezoteryzm Tarotu	

EMANACJA. ŚWIATY NIE OKAZUJĄCE SIĘ I ŚWIAT JAWNY.

Zwolennicy panteizmu wciągają Kabałę w swe koło z racji *emanacji*, o których często w niej mowa. W gruncie atoli rzeczy ta właśnie doktryna emanacji daje Kabale cechę i podobieństwa, wybitnie i niezaprzeczalnie chrześcijańskie.

Wszystko, co jest, Kabała dzieli na cztery światy, podporządkowane jeden drugiemu:

1. świat *acylutyczny*, *Olam Acylut* (emanacyjny),
2. „ *briatyczny*, *Olam Bria*h (stworczy), tronu Bożego,
3. „ *jecyratyczny*, *Olam Jecyrah* (formujący),
4. „ *asjatyczny*, *Olam Asja* (widoczny), „luka“ światów.

Trzy pierwsze są to światy, które się nie okazują, niedostępne dla zmysłów i dla umysłu. Każdy ze swej strony zawiera 10 sfer pierwowzoru (sefirotów). Emanacja dotyczy tylko pierwszego świata, acylutycznego, który jest przyrodzony istocie Boskiej; tam też ona się skupia. Trzy inne światy — stworzone mocą boską *ex nihilo*, jak to stwierdzają liczne teksty. Świat ostatni, asjatyczny, jest światem jawnym, dostępnym dla naszego umysłu i zmysłów.

Oto poświadczający fragment kabalistyczny, jeden z licznych. Wraz ze światem emanacyjnym (*acylut*) sefirotów „świat *briatyczny* i *jecyratyczny* (każdy zawierający po 10 sfer światów) zwą się światami, które się nie jawią. Służą one ze swej strony do wytworzenia i rozświetlenia, nie tylko przez pośrednictwo, lecz i ze swej istoty, światów jawnych, dostępnych dla zmysłów i inteligencji istot materialnych, z których się składają światy *Asji* (4-ty świat); obejmuje bowiem *Asja* również 10 światów, 10 sfer, czyli 10 nieb. I uczeni nasi nauczają, że nieba te są odległe jedno od drugiego na przestrzeń 500 lat chodu; każde z nich jest światem oddzielnym i zamyka całe dzieło

sześciu dni stworzenia, t. j. sfery i to wszystko, co one zamykają aż do głębi ziemi — gwiazdy, planety, łuski, moce nieczyste, demonów i złe myśli.“ (Przez łuski rozumieją kabaliści aniołów straconych i złych.) (*Suplementy Zocharu*, fol. 17, recto, wydanie Livorno.)

SEFIROTY, ŚWIAT ACYLUTYCZNY.

Pierwsze zdanie najstarszej księgi kabilistycznej hebrajskiej, *Sefer Jecyrah*, czyli Księgi Stworzenia, przypisywanej Abrahamowi, brzmi, jak następuje:

32-ma przedziwnymi (albo ukrytymi) ścieżkami Mądrości wytłoczył (albo wyrzezał), Jah, Jehowah, Sebaoth (Pan Zastępów), Bóg Izraela, Bóg żywy i Król Świata, Miłosierny i Laskawy a Wysoki i Władny Bóg, który mieszka w Wieczności, Wzniesiony i Święty, Imię Swoje przez trzy Blaski: Blask, Błyszczący i Rozbłyśniony (albo: Księgę, Piszącego i Napisane, albo jeszcze: Liczbę, Liczbującego i Zliczbowane, lub: Wiedzę, Poznającego i Poznane: co wynika z jednego wyrazu hebrajskiego *Sefer*, składającego się z trzech liter: S, F, R, a które przez dodanie do nich punktów różnie się czytają: *Sefer*, *Sofer*, *Sifur*. Od tego źródłosłowu SFR pochodzą i polskie: cyfra, szyfer, szafir i t. d.).

Te oto 32 ścieżki Mądrości, na które składa się: 10 blasków, czyli Sefirotów (dziesięć własności bożych, odsłaniających Imię Jego i Istotę Jego i odpowiadających generacji 10 liczb z jedności) i 22 litery alfabetu hebrajskiego, jako narzędzia wieczne *Słowa* i rozwoju rzeczywistości, stanowią istotę *Kabały*, poznanie Imienia Bożego.

Ogarnijmy naprzód, choć luźno, dziesięć tych Sefirotów, tych wszechistnych blasków bożych, dających możność człowiekowi dotarcia do przyczyny (C. d. n.)

Marja Florkowa

Dynamika gwiazd

(Ciąg dalszy.)

Marek Wirski każde zagadnienie pragnął rozwinąć możliwie najdokładniej. I teraz głos jego zabrzmiał nieco natarczywie:

— Stosunki polityczne Polski interesują mnie bardzo żywo. — Czy można istotnie oświecić je z punktu widzenia astrologii?

— Owszem. Byłoby to jednak długie studjum. W skrócie można np. zacytować taki fakt, jak to, że dla Polski Szwajcaria i Irlandja, znajdujące się pod tym samym znakiem Byka, były zawsze jakby drugą Ojczyzną. Gdy Irlandja cierpiała pod despotycznym panowaniem Anglii, cierpieliśmy wraz z nią, czując dziwną wspólnotę losów, ideałów i bohaterskiego przeciwstawiania się uciskowi zaborcy. — Szwajcaria tuliła naszych wygnańców, była im matką i muzą, koła ich tęsknotę za daleką Ojczyzną i zsyłała twórcze sny naszym wieszczom. — Jeśli Pana ciekawi powyższy temat, proszę zgłosić się do mnie, chętnie udzielam informacji zainteresowanym.

Profesor spojrzał życzliwie na całe grono, jakby zachęcając ich do pytań. Dr. Dąbski wtrącił bezzwłocznie:

— Czy antagonizmy rasowe z Prusami można „usprawiedliwić“ astrologicznie?

— Naturalnie. Prusy i Rosja znajdują się pod znakiem Wodnika, który jest w kwadraturze, to zn. w złym stosunku do znaku Polski. Również Włochy, Rumunja, Czechy i Francja są „w kwadraturze“ do nas. Mimo wszelkich układów, „paktów przyjaźni“ i pragnienia utrzymania najlepszych stosunków z temi państwami, efekt jest raczej ujemny. Dla horoskopu Polski najbliższy znak Barana (dom 12-ty) znamionuje ukrytych wrogów; w znaku tym znajdujemy państwa: Niemcy, Anglię i Palestynę. Historia objaśnia się sama. Wśród tych narodów nie znajdziemy nigdy szczerych sprzymierzeńców...

Marek Wirski spojrzał zdumiony na profesora.

— Teraz — wtrącił nagle — wyjaśniają mi się pewne ciekawe okoliczności z czasów tworzenia się Państwa Polskiego. — Ależ tak, — Czechy i Francja dały nam dowód, że sprawa Polski interesuje ich, ale bynajmniej nie altruistycznie... Czy pamiętacie plebiscyt na Śląsku? Mimo wyraźnej polskości tych ziem — Czechy z poparciem Francji — oznaczyły tam swe granice!

— Gdyby nie interwencja Francji, sprawy te ułożyłyby się zgoła inaczej — przyznał profesor.

— A Prusy i Rosja? Czyż nie zawdzięczamy im rozbiorów Polski! I czy istnieć może kiedykolwiek szczerza przyjaźń między Polską a temi państwami?

— Trudno to sobie wyobrazić, a historia minionych czasów potwierdza tylko ten pesymizm.

— Dziwna rzecz — wtrącił dr. Dąbski — rozumię całą ujemną stronę naszej polityki z Rosją — mam pewne zastrzeżenia i to poważne do Prus, a jednak ich kultura — (oh, nie mówię o bolszewizmie i ich zaptrywaniach na „rasę“ i „burżuazję“, ani o „żelaznej pięści“ Prus), ale żywię, mimo wszystko, pewien kult dla dorobku naukowego tych narodów.

— To zrozumiałe, wyjaśnił profesor, dorobek kulturalny danego narodu stoi poza szowinizmem i jest własnością wszystkich, pozatem, panie doktorze, czy pan nie urodził się przypadkowo w lutym, pod znakiem Wodnika?

— Owszem, zgadł pan profesor, — ze śmiechem odparł doktor.

— „Nie „zgadłem“, tylko wnioskuję logicznie. Jeśli pan ma dla nich „sentyment“, to poza narodową „kwadraturą“ musi pan osobiście być z nimi w duchowym pokrewieństwie. No i — zgadza się: macie wspólny znak: Wodnika!

— Ja kocham Grecję, — wtrącił student filozofii — jej język, jej sztuka porywają mnie. Pozatem zaciekawiają mnie Indje. Chciałbym kiedyś zwiedzić ten egzotyyczny kraj bogów i zwierząt!

— A czy z Turcją nie czuje pan łączności duchowej? —

— Z Turcją? — zafrasował się nieco młody chłopiec.

— No, panie, — zaśmiał się dr. Dąbski — profesor nie ma zamiaru wmawiać panu zamiłowań haremowych, tylko prosto pyta o kraj, ich tajemniczość, barwy, krajobraz, nastawienie prawie mistyczne do swojego Allacha...

— O tak, przyznał akademik, w tem solidaryzuję się z tym narodem, a ich wieczorne modlitwy czarują mnie swą poezją...

— Naturalnie — charakterystyka „Panny“: mistycyzm i poczucie piękna; jesteś młodzieńcze w jednym „znaku“ z temi państwami, — musisz natomiast instynktowo czuć odrazę do żydów, do stosunków bałkańskich i litewskich, do prześladowań w Meksyku i całego „bałaganu“, jaki dominuje u tych narodów...

— Czytasz mi profesorze w duszy — rzucił z rumieńcem na bladej zwykle twarzy — Marek, czy to wszystko wiesz z horoskopu i z wniosków, jakie nasuwa wiedza o dynamice gwiazd?

— Bezsprzecznie. Gdyby jednostki, kierujące polityką były dobrymi astrologami, mniej mielibyśmy „niespodzianek“, mniej przykrych zawodów, które ujemnie oddziałują na zaufanie ludności do swych kierowników. Ta królewska wiedza ostrzegałaby zawsze w porę i niemniej w porę rysowała dalsze szlaki rozwoju i dobrobytu wszystkich...

— Istotnie, wywody Pana przekonać muszą nawet sceptyka, zauważył dr. Dąbski; czy i przyjaciół określa nam nasz horoskop niemniej dokładnie?

— Owszem. Dom 11-ty pod znakiem Ryb obejmuje: Portugalję, Turcję, Brazylię i Persję. Musimy przyznać, że narody te darzyły nas bezinteresowną życzliwością. W Brazylii Polacy znaleźli serdeczną gościnę, a emigracja Polaków do Turcji i Persji świadczy, że związki z temi państwami mogą być szczerze i trwałe.

— Jeszcze jedno, może naiwne pytanie — rzucił nieśmiało słuchacz filozofii — skąd wogóle wiemy, do jakiego znaku zodiacalnego należy poszczególne państwo?

— Pytanie nie jest bynajmniej naiwne, odparł z uśmiechem profesor, — nie wszyscy wiedzą przecież, że narodzinom państw, tak samo, jak maleńkiej istocie ludzkiej, przychodzić na świat — przyświeca w pierwszych momentach istnienia, jakaś specjalna gwiazda, jakiś „znak niebieski“, który patronuje mu w czasie jego całego ziemskiego trwania. Dobry astrolog z losów człowieka, z jego charakteru, z rysów twarzy nawet — określi dokładnie miesiąc i dzień urodzenia. Tak samo, badając historię narodów, odnajduje się owe „rysy charakterystyczne“, znamionujące przynależność do specjalnego znaku. Astrologia nie mogłaby być wiedzą poważną, gdyby nie odzwierciedlała wierne, a przede wszystkim nie tłumaczyła naukowo rozlicznych zjawisk tak na planie fizycznym, jak i duchowym.

Była już późna godzina. Gospodarz lokalu, jakkolwiek zainteresowany żywo rozmową, której się milcząco przysłuchiwał, zmuszony był odejść do zwykłych obowiązków; to dało hasło do powstania i opuszczenia sympatycznej kawiarni. Dr. Dąbski spieszył na zebranie; tylko młody słuchacz filozofii zdradzał widoczny żal na myśl rozstania się z profesorem.

— Mamy czas młodzieńcze — nieprawdaż? — spytał go Rawicz z uśmiechem.

— Oh, profesorze, poświęciłbym całą noc, by cię móc słuchać, jestem oczarowany wiedzą, którą posiadasz!

— Przejdźmy się zatem za miasto, rzucił przyjacielsko Rawicz, noc jest piękna, a w obliczu tych rozlicznych, świetlistych światów, które wyłaczają granat nieba, myśli się zgoda inaczej, niż przy kinkietach modnej kawiarni.

— Jestem Panu wdzięczny za zrozumienie i wycucie mego pragnienia, rzekł entuzjastycznie Wirski.

— Jestem dobrym telepatą, zaśmiał się profesor, zgaduję również, że urodził się pan we wrześniu — nieprawdaż?

— Ależ tak, istotnie! Z czego to Pan wnioskuje?

Z poprzedniej rozmowy i z pańskiego entuzjazmu dla astrologii; jestem pewny, że z czasem poświęci jej Pan więcej uwagi i czasu.

— Czy Pan mi wierzy, profesorze, że od kilku godzin myślę innemi kategorjami, niż dotąd? Odkryłem nowy, tajemniczy świat, który woła mię ku sobie.

— Przyjacielu — rzekł ciepło Rawicz — podnieś głowę i spojrzysz na świetlisty firmament. Czy sądzisz, że te cudowne światy, których miljarady krążą po swych odwiecznych szlakach — są tylko po to, by uczeni obliczali ich odległość, gęstość, pojemność i tym podobne drobiazgi? Czyż cel Stwórcy byłby tak błahy, a otchłanny bezkres wszechświata tak mało celowy?

— Nie wiem, co myślisz profesorze o celowości wszechświata, ale to czuję, że życie moje nabierać zaczyna wewnętrznej treści, której nie odnajdywałem dotąd w sobie. Chciałbym ogarnąć myślą tysiące tajemnic, odpowiedzieć na setki pytań, a bezradnie stanąć muszę przed najprostszemi zagadnieniami.

— Czy nie mógłbym ci pomóc? — rzucił ciepło starszy towarzysz.

— Proszę, o bardzo proszę o to! Od dawna np. nie mogę się pogodzić z rzekomą prawdą o horoskopach, o zależności naszego życia od znaku zodiakalnego, pod którym człowiek się rodzi. — Gdzież tu jest sprawiedliwość, — gdzie „wolna wola“ człowieka? Rodzi się mała istotka ludzka, a horoskop już przepowiada jej życie pełne trosk i materialnej nędzy. Ależ ona jeszcze nie zdążyła zasłużyć sobie na taki, czy inny los! Żyje zaledwie parę godzin, a gwiazdy, jak czarne kruki — wróżą już niedolę i łą? Jakże pogodzić to z wszechsprawiedliwością Boga?

— Przyjacielu — przerwał profesor — czy znasz prawa Karmy i wierzysz w reinkarnację? Dziecko, które się rodzi, to daleki przybysz z zaświatów, który zjawił się na ziemi, by kontynuować swoją odwieczną pielgrzymkę. Przeznaczenie i los przyniósł już ze sobą. I nie jest to „przypadek“, że właśnie w tej a nie innej konstelacji gwiazdnej ujrzał światło dzienne. Stało się to na skutek wyższych, tajemniczych praw, które rządzą Kosmosem...

— Czy mógłbym to usłyszeć w formie więcej zrozumiałej?

C. d. n.

Józef Jankowski

Dzami, poeta — Sufi

Ciąg dalszy.

BÓG — JEDYNA MIŁOŚĆ WIECZNA.

Wczoraj świat ten nie istniał, ani nie jawił się jako istnienie, podczas gdy dziś jawi się, jako istniejący; nie ma atoli rzeczywistego istnienia, jest on jedynie pozorem, i jutro nic już z niego nie będzie widzialnem.

Jakaż ci korzyść tedy dać się powodować czczym pędem i pragnieniom? Dlaczego wiążesz się z temi przejściowemi rzeczami, które lśnią blaskiem uludnym? Odwróć swe serce od tego wszystkiego i zwiąż je mocno z Bogiem. Zerwij z tem wszystkiem i złącz się z nim ściśle. On bowiem jeden był zawsze i nigdy nie przestanie istnieć. Miara Jego wieczności nie jest nigdy dotknięta przez cierń przygody.

SKOŃCZONA I NIESKOŃCZONA PIĘKNOŚĆ.

W ogrodzie-m Bóstwa błdził śród różanych stref —
Promień piękna wytropił mnie, przyniósł ten zew:
„Jam jest drzewem, te kwiaty — to odrostki me;
Niech ci one nie skryją, że ze mnie — ich krzew.“

Czem są wdzięki zalotne, czem różany pąk,
Czem są lice nadobne, utoczoność rąk?
Kiedy Piękno wszechistne wokół wonią tchnie,
Po co w drobnych piękności usidlać się krąg?

PRAWDA.

W tem, co młodość gorąca, jako piękno, zrywa,
W celu pragnień ich — „prawda“ ukryta spoczywa:
Widziana jako względność, to świat, tułaj zjawu,
Widziana w swej istocie — to „prawda“ prawdziwa.

Co tu w trybach odmiennych jawi się zwikłanie,
Jako świat ten wciąż rojny, i ból, i targanie,
Niechaj znowu się ściągnie do swojego splawu,
Wtedy jedna jedyna „prawda“ pozostanie.

BÓG WSZECHMOCNY.

Bóg Wszechmocny, którego dobroć, miłość, władza
I łaska nieobjęta wsze byty ogradza,
Z każdą chwilą świat jeden do nicestwa ściągą
I na to miejsce zaraz inny wyprowadza.

I wszystkie dary — Boża to przędza duchowa,
A każdy z osobliwem „imieniem“ się snowa:
Z każdym tchem jedno „imię“ zgładza z „imion“ saga,
I na to miejsce inne utwarza od nowa.*)

*) To znaczy, że część świata materialnego, przez łaskę bożą, staje się zdolną do przyjęcia prawdziwego Bytu, i ztąd zjaw staje się prawdziwym Bytem wyodrębnionym. Wszechmoc atoli boża wymaga całkowitego zgładzenia wszystkich zjawów i wszelkiej mnożności tejże substancji — i ztąd proces ten powtarza się ad infinitum.

BÓG ZA ZASŁONĄ.

„Prześliczny pączku róży, którym duszę sycę,
Czemu, jak zalotnice, ukrywasz swe lice?“
Na to pączek z uśmiechem: „Choć jestem stulony,
Wždy piękna mego pojąć możesz tajemnicę:

Lico niezasłonięte byłoby dla wzroku
Nadto silnem wrażeniem blasku i uroku;
Jakiż bo wzrok znieść może ludzki niezmrużony
Strzelisty wylew piękna i światła potoku?

Tak słońca sztandar, kiedy po niebie się toczy,
Blaskiem swoim rozstraja zmysły i aż mroczy, —
Lecz kiedy je obłoczne okryją welony,
Wtedy światłem łagodnem uszczęśliwia oczy.“

Wielka zagadka

Tłum. J. Kreczyńska.

Ciąg dalszy

III. Solidarność; związek powszechny.

Bóg jest duszą mądrości, miłości i życia, nieskończoną potęgą, która rządzi światem. Człowiek ma poczucie nieskończoności, choć sam nie jest nieskończonym. Pierwiastek jego duchowy skłania go do zgłębiania zagadnień, przenoszących obecne granice jego pojmowania. Uwięziony w ciele duch jego wyrывa się niekiedy i wzbija w wyższe sfery myśli, skąd mu przychodzą podniosłe dążenia, po których często znów opada w materję. Przez to tyle jest błędnych usiłowań, poszukiwań, że byłoby niemożliwem odnaleźć prawdę w nagromadzonych przez tyle wieków systemach i przesądach, gdyby potęgi niewidzialne nie rzuciły trochę światła w ten chaos.

Każda dusza jest promieniowaniem wielkiej Duszy powszechnej, iskrą, wyświeconą z wiekuistego ogniska. Lecz nie znamy sami siebie, a ta nieświadomość powoduje naszą słabość i wszystkie niedole.

Bóg, Duch wszechświata, objawia się w przyrodzie, a człowiek jest na ziemi najwyższym wyrazem przyrody. Jesteśmy dziełem i wyrazem Boga, który jest źródłem dobra. Dobro to jednak posiadamy zaledwie w zarodku i zadaniem naszym jest jego rozwój. Nasze kolejne żywoty, wznoszenie się po nieskończonej spirali istnień, to właśnie mają na celu.

Wszystko jest zapisane tajemnymi głoskami na dnie duszy; przeszłość, z której się wynurzamy i którą mamy obowiązek zgłębić; przyszłość, do której dążymy, którą budujemy sami, niby gmach cudowny z podniosłych myśli, szlachetnych poczynań, ofiar i poświęceń.

Dzieło, jakiego dokonać musi każdy z nas, zamyka się w trzech słowach: wiedzieć, wierzyć, chcieć; to znaczy: wiedzieć, że posiadamy w sobie nieobliczalne pomoce; wierzyć w skuteczność naszych poczynań na obu światach materji i ducha; chcieć dobra, skierowując swe myśli ku rzeczom podniosłym i pięknym, stosując swe czyny do praw wiecznych pracy, sprawiedliwości i miłości.

Wszystkie dusze są siostrami, jako że pochodzą od Boga; wszystkie dzieci rasy ludzkiej związane są silnymi węzłami braterstwa i solidarności. To też postępek jednego z nas odczuwany jest przez wszystkich zarówno, jak upadek jednostki wpływa na ogół.

Ojcostwo Boga wywołuje braterstwo ludzkie; od tego faktu zależne są wszystkie, łączące nas stosunki. Bóg, ojciec dusz, musi być uważany za Istotę świadomą w całym znaczeniu tego słowa, a nie za abstrakcję. Ludzie o prawem sumieniu rozpoznają Boga i służą mu w ludzkości, będącej jego córką i dziełem.

Kiedy człowiek osiągnął poznanie swej istotnej natury i łączności z Bogiem, kiedy pojęcie to wniknęło w jego rozum i serce, wzniosł się już do najwyższej prawdy; panuje wtedy nad niedolą ziemską, znajduje siłę, która „góry przenosi“, która zapewnia mu zwycięstwo w walce z namiętnościami, czyni obojętnym na zawody i śmierć.

Taki człowiek dokonywa cudów. Przez wolę swą i wiarę podbija substancję, łamie okowy materji, staje się niemal bogiem dla innych ludzi. Wśród niewielu, którzy doszli na ziemi do takich wyżyn, Chrystus sam tylko miał prawo powiedzieć o sobie w obliczu wszystkich: „Ja i Ojciec mój jedno jesteśmy; on jest we mnie, a ja jestem w nim“.

Słowa te wszakże prawdziwe są i dla ludzkości całej. Chrystus wiedział, że każdy człowiek dojść musi do zrozumienia swej głębokiej natury i w tem znaczeniu odezwał się do uczniów:

„Wszyscy wy jesteście bogami“.¹⁾ Mógłby dodać: bogami stajecie się!

Nieznajomość własnej natury i sił boskich, w nas drzemających, niedostateczne pojęcie roli własnej i praw przeznaczenia, oddają nas w niewolę wpływów niższych, pod władzę zła. Jest to w zasadzie tylko brak rozwoju. Stan nieświadomości nie jest złem sam przez się; to tylko jedna z form, jeden z niezbędnych warunków prawa ewolucji. Inteligencja nasza jest niedojrzała; rozum — niemowlę potyka się o każdą zawadę na drodze; stąd błędy, upadki, doświadczenia i ból, które jednak staną się dobrem, gdy uznamy je za środki do ukształcenia i podniesienia. Dusza musi je przeżyć, chcąc dojść do pojęcia prawd najwyższych, do posiadania cząsteczki chwały i światła, która uczyni z niej wybrankę niebios, dostojną wyrazicielkę nieśkończoności Potęgi i Miłości. Każda istota posiada zaczątki inteligencji, która wybuja kiedyś w genjusz, a do rozwoju ma niezmierzoność czasu. Każdy żywot ziemski jest szkołą, początkową szkołą wieczności.

W tem powolnem wznoszeniu się istoty ku Bogu szukamy przede wszystkim szczęścia, błogości. Przy swej niewiedzy jednak człowiek nie umiałby tych dóbr osiągnąć, bo poszukuje ich zazwyczaj tam, gdzie ich niema, w sferze złudzeń i chimery, używając sposobów, które okazują się fałszywymi dopiero po wielu zawodach i cierpieniach. Właśnie cierpienia owe kształcą nas i oświecają; uczą nas one, że prawdziwe szczęście nie leży w rzeczach materialnych, które są przemijające i zmienne, lecz w doskonałości moralnej. Gdy błędy się powtarzają i pociągają za sobą nieuniknione bolesne skutki, zdobywamy wkońcu doświadczenie, a ono zawiedzie nas do mądrości, to znaczy do wewnętrznej znajomości, do intuicji prawdy. Gdy człowiek znajdzie się już na tym stałym gruncie, odczuje związek swój z Bogiem i podąży krokiem pewniejszym ku wielkiej światłości, nie gasnącej nigdy.

Wszystkie istoty związane są ze sobą i wzajem na siebie wpływają. Cały wszechświat podlega prawu solidarności.

Światy, zagubione w otchłaniach eteru, gwiazdy, których promienie krzyżują się z oddali miliardów mil, wiedzą o sobie, nawołują się i odpowiadają. Siła, zwana przyciąganiem, ogarnia je i spaja w przestworzach.

Również na drabinie życia wszystkie dusze zespolone są różnymi stosunkami. Łącząca je solidarność opiera się na tożsamości ich natury, na równości cierpień w biegu czasów, na podobieństwie ich przeznaczeń i celów.

Wszystkie te dusze przyciągają się wzajemnie, jak gwiazdy w niebiosach. Materja niewoli ducha swą tajemną władzą. Przykuwa go do światów

¹⁾ Jan X, 34.

ciemnych, niby Prometeusza do skały. Dusza ludzka odczuwa wszystkie ponęty życia niższego, a zarazem chwyta nawoływania z góry.

Wśród tej mozolnej i uciążliwej ewolucji, jakiej podlegają istoty, jest pewna okoliczność łagodząca, którą godzi się zaznaczyć: że na wszystkich szczeblach swego dźwigania się dusza jest podtrzymywana i wspomagana przez Duchy wyższe. Wszystkie duchy, wzwyż idące, otrzymują pomoc od swych braci starszych i wzamian pomagać winni stojącym poniżej.

Każda indywidualność stanowi ogniwo wielkiego łańcucha istot. Solidarność, łącząca je, uszczupla w pewnej mierze wolność każdej jednostki; chociaż jednak wolność ta ma ograniczone pole działania, natężenie jej nie podlega uszczupleniu i jedno drgnienie ogniwa wstrząsnąć może całym łańcuchem.

Jakże cudowną jest rzeczą to rozslonecznianie nieustanne świata niższego przez świat wyższy! Stąd pochodzą wszystkie głębokie natchnienia, genialne intuicje i objawienia. We wszystkich czasach myśl wyższa promieniowała na mózg ludzki. Bóg w swej sprawiedliwości nie odmówił swej pomocy ani światła żadnej rasie, żadnemu narodowi. Posyłał wszystkim przewodników, misjonarzy, proroków. Prawda jest jedna i wieczna; promieniowanie jej przenika stopniowo w ludzkość w miarę, jak pojmowanie nasze staje się coraz zdolniejszym do jej przyswajania.

Człowiek, duch wcielony, zapomniał swej prawdziwej roli. Pogrzebany w materji, tracił z oczu rozległe widnokreśli swego przeznaczenia, zaniedbywał rozwijania swych ukrytych władz; które czyniąc go lepszym, dałyby mu więcej szczęścia. Nowe objawienie przywodzi mu te rzeczy na pamięć. Wstrząsa ono dusze uśpione, przyspiesza ich pochód, kieruje wzwyż. Rozświećta zarazem ciemne zakątki naszej istoty, mówi o pochodzeniu i celach, objaśnia przeszłość teraźniejszością i otwiera przed nami przyszłość, którą czynami swemi przygotowujemy sobie nędzną, lub wspaniałą.

C. d. n.

Zioła lecznicze

(Ciąg dalszy.)

Lecz powracając do naszych poprzednich wywodów, widzieliśmy, że rośliny są uduchowionemi istotami o odrębnym, specyficznym charakterze; że podlegają najróżnorodniejszemu wpływowi, podobnie jak i człowiek, że więc także złe i dobre, duchowe istności mogą się ucieleśniać w roślinie. Przekonanie to, o duchowej indywidualności roślin, znalazło swój wyraz w najdawniejszych czasach u prawie wszystkich narodów kulturalnych. Najwyżej rozwinięte było ono u Greków, gdzie znalazło swój wyraz w kulcie drzew pod postacią różnych dryad, hamadryad i oread, skąd kult ten przeniósł się do Rzymu.*) Niejednemu wyda się to dziecinną fantazją, czczem wymysłem kapłanów, lecz nie zapominajmy, że w naszych czasach nawet sam Haeckel widział się zmuszonym w swej książce „Kristallseelen“ przypisać roślinom pewnego rodzaju duszę, czyli t. zw. „psychom“ i przyjąć, że jest ona niezniszczalną, a więc nie-

*) Zobacz ciekawą książkę C. Böttchera: „Der Baumkultus der Hellenen“.

śmiertelną. A najnowsza botanika zabrała się, poza poznaniem anatomji i fizjologii roślin, również do badań nad duszą roślin, nad jej „psychologią”. Odkryto pewnego rodzaju narządy zmysłowe (np. „oczy” u pewnych wyżej stojących roślin, które wypreparowane dawały mikro-fotografie, oraz „plamki wzrokowe” u porostów, identyczne zupełnie ze zwierzęcemi) pewne rodzaje tkanek, analogiczne do gładkich włókien mięśniowych, naczyń krwionośnych i nerwów zwierzęcych. Przypomnijmy sobie, że niejednokrotnie jasnowidzowie widzieli pewne duchowe istności, kierujące rozrostem i życiem danej rośliny, że nawet parę razy już zjawy takie fotografowano (np. angielski okultysta Gardner w numerze świątecznym Bożego Narod. londyńskiego „Strand Magazin” z r. 1920).

Jest ciekawem, że właśnie narody, których zmysły najmniej uległy degeneracji i zwyrodnieniu, najuporczywiej obstają przy tego rodzaju wierzeniach. Dryady to istoty dla człowieka łaskawe lub złośliwe, zamieszkuje lasy, łąki i góry, które niejednokrotnie wiedzę swą udzielają ludziom, lub im szkodzą i ich straszą. To też nic dziwnego, że starano się zabezpieczyć przed ich wpływami, lub sobie je pozyskać. W tem celu posługiwano się przedewszystkiem roślinami, które, według wierzeń ludowych, są ulubionemi miejscami pobytu takich właśnie różnych gnomów, sylf i sylfidów.

Niejedni ma dla tego rodzaju wierzeń tylko pogardliwy uśmiech, zaliczając je do naiwnych fantazji nierozwiniętego, prostego umysłu. Lecz dla okultysty podania i wierzenia takie, są nadzmysłowemi faktami i prawdami, ubranemi w szatę poezji, które z czasem, gdy ludzkość uległa coraz większemu zmaterializowaniu, zatraciły swój prawdziwy sens (odnośnie owych podań ludowych zobacz dzieła Eliphasa Levy’ego, szczególnie jego „Wielką Tajemnicę”).

Stąd wywodzi się cała dziedzina t. zw. magji sympatycznej, posługująca się właśnie owemi sympatjami i antypatjami między pewnemi ciałami materialnemi, głównie zaś roślinami, a istotami duchowemi. Owemi to pokrewieństwami posługuje się wszelka magia, a szczególnie prastara, hebrajsko-chaldejska kabała.

Widzimy więc, że dla okultysty roślina jest czemś więcej, niż tylko odżywiającym się i rozmnażającym, a więc żyjącym, spletem pewnych mniej lub więcej wyspecjalizowanych, współdziałających komórek. Widzi on, poza ich zewnętrzną formą, jeszcze pewnego rodzaju czynnik czuciowy, psychiczny, który określa jako „duszę”, oraz pierwiastek kierujący, planujący i organizujący, zwany „duchem” rośliny. Tak więc jasnem jest, że przy takim pojmowaniu rzeczy muszą w roślinach tkwić pewne siły i moce, nieznanne zwykłemu człowiekowi. Ale wtedy też zewnętrzna postać rośliny nie jest czemś przypadkowym, lecz odpowiada wewnętrznej istocie, charakterowi rośliny. Istniałaby więc również pewnego rodzaju fizjognomika rośliny. I rzeczywiście napotykamy na coś podobnego w okultyźmie, od dawna już znane pod nazwą *sygnatur roślinnych*.

Gorącym jej zwolennikiem był już Paracelsus. Mówi on: Rośliny wskazują nam same, przez zewnętrzną swe kształty, jakie siły i moce, jakie środki lecznicze w sobie ukrywają. Bowiem dzięki takim umiejętnościom, jak: chiromantiam, physionomiam i magiam jest możliwem od razu, według zewnętrznego wyglądu, ocenić własności i cnoty każdego zioła i korzenia według jego *signatus*, jego postaci, formy i koloru i nie trzeba długich prób i doświadczeń. Bo Bóg na początku uczynił skwapliwe rozróżnienie między wszelkiemi rzeczami i żadnej nie dał takiej samej postaci i formy, jak drugiej, lecz każdej

jakieś odróżniające ją znamię, jak się to mówi, że błazna poznać po jego dzwonkach. To też powinniście zioła i korzenie poznać według ich „dzwonków“, według ich „znaków“. Na takiej to ogólnej — według niego — przesłance, wznosi się znajomość sygnatur roślinnych, która to później doznała zupełnego zapomnienia, a którą znowu „odkryto“ na nowo w nowszych czasach.

Tak np. mówi Paracelsus nieco dalej: „Czyż nie kłują liście ostów jak igły? To też przez takie *magiam* poznajemy, że niema lepszego zioła przeciwko wewnętrznym kluciom i kolkom.“ Lub: „Mieczyk (gladiolus) okrywa twarda powłoka, jak pancerz, jest to magiczny znak i wskazówka, że chroni przed ranami jak pancerz.“

Również podobieństwo poszczególnych części roślin z narządami ludzkiego ciała, miało podobno wskazywać na ich użyteczność. I tak przyjmowano, że rośliny z liśćmi w kształcie nerek, działają moczopędnie; roślina zwana płucnikiem dzięki swej galaretowatej, podobnej do płuc budowie, miała być skuteczną przy chorobach płucnych; bulwiasty trędownik (*scrophularia*) przy nabrzmieniach gruczołów; osty przy cierpieniach śledziony i kluciach w boku, a rośliny z białym mleczem przeciwko wyciekom śluzowym, — z żółtem mleczem przeciwko żółtacze. Zioła, kwitnące czerwono, miały tamować krew, — niebiesko, miały być użyteczne przeciwko chorobom oczu, — brunatne, przeciwko dławicy i cierpieniom gardła.

Oczywiście, że wskazówki takie są dla nas zbyt ogólne, byśmy np. opierając się na samych kolorach kwiatów, mogli zawsze orzekać o zastosowaniu danej rośliny. Byłoby zbyt pochopnem dlatego tylko, że świetlik (*euphrasia*) kwitnie niebieskawo-fioletowo i że jest rzeczywiście skutecznym przeciwko chorobom oczu, uogólnić to w ten znaczeniu, że wszelkie rośliny o podobnych kwiatkach są równie skuteczne. Wskazówki powyższe możemy tylko uważać za bodźce do gruntownych i dokładnych badań, idących w kierunku ustalenia związku między formą zewnętrzną a wewnętrzną strukturą i własnościami.

Podobnie ma się rzecz z *orchis militaris* (storczyk kukawka). Posiada ona 2 bulwy, których podobieństwo z ludzkimi jądrami męskimi Paracelsus w ten sposób tłumaczy, że użycie większej wzbudza miłość, podczas gdy tak samo użyta mniejsza bulwa, ją tłumi. Przez całe średniowiecze sądzono, że użycie większej bulwy powoduje spółdzenie chłopców, mniejszej, dziewcząt. Odnośne wskazówki Paracelsa trzebaby przyjąć, że raczej wywiera tu wpływ księżyc ubywający i przybierający, pełnia lub nów, gdyż wiele innych roślin okazuje np., zależnie od faz księżyca, wręcz odmienne skutki.

Mniej ludzaco okazuje się zato ocena własności roślin według ich zapachu i smaku. Dawni lekarze bowiem, przy braku odpowiednich środków chemicznych, niejednokrotnie oceniali w ten sposób własności jakiegoś ciała (głównie czy działa trująco lub nie) i bardzo często — jak obecnie wykazano — mieli słuszność. Lecz i tu jest szerokie pole do zasadniczych pomyłek. Klasycznym tego przykładem jest np. piękny wygląd ostróżki (*delphinium*) i tojadu (*aconitum*), przyczem smak ich jest wprawdzie gorzkawy, lecz aromatyczny i raczej przyjemny, niż wstrętny. A nasz niebezpieczny, silnie trujący muchomór (*agaricus*) ma zapach również aromatyczny, przyjemny, podobny do zapachu pieczarki.

Sądziłby można z tych przykładów, że owa teoria sygnatur roślinnych jest czemś mało wartościowem, zbyt nieuchwytnem i ludzaczem, by się nią po-

ważnie zajmować. A jednakże tkwi tu niewątpliwie pewne jądro prawdy i kto wie, czy dalsze badania znów nie wykażą, że i w tem wypadku miał Paracelsus rację. Trzebaby tylko jego zbyt naiwny i prosty sposób mówienia przetłumaczyć na nasz współczesny język „naukowy“, nagiąć jego gotycki, średnio-wieczny, sposób myślenia do naszej umysłowości XX-tego wieku. Głębsze zastanowienie nad kwestją sygnatur kaže nam jednakże — jeśli nie rozumowo, to tymczasem przynajmniej intuicyjnie — przyznać Paracelsowi zasadniczo rację. Uważa on bowiem środek leczniczy, roślinę, za zewnętrzną tylko formę, pod którą kryje się właściwe mu *arcanum*, t. j. działająca siła lecznicza. Nie materia, lecz związana z nią duchowa zasada (principium) jest tu skuteczną. Studjował on choroby i lekarstwa w naturze, a nie w teorii i doskonale wyczuwał, w jakim kierunku należałoby daną roślinę zbadać. I głównym czynnikiem w całej nauce o sygnaturach jest prawdopodobnie owe „wyczucie“, ów swoisty dar, naturalny instynkt, który musi być wrodzonym, a który czyni z danego osobnika dopiero lekarza-artystę z łaski Bożej. Współczesna nasza psychologia określa to nazwą psychometrii, a średniowiecze, choć nie znało dla zdolności tych odpowiedniej nazwy, ani nie badało ich specjalnie, nie mniej jednakże znało praktyczne wyniki psychometrii, czego przykładem może być właśnie owa sygnatura roślin. Rozumne jej stosowanie może i teraz jeszcze przyczynić się w znacznej mierze do poznania własności leczniczych danej rośliny i do jej sposobu zastosowania, jak na to wskazują poniższe przykłady, które przytacza Wilhelm Urban w swem artykule p. t. „*Nauka o sygnaturach, jako zasadnicze prawo w lecznictwie zielnym*“ w niem. czasopiśmie „Der Heilkundige“ z lipca 1921 r.

Phaseolus vulg. L. (fasola). Nasienie wykazuje sygnaturę nerki i to jest miejscem działania jej u człowieka. Herbata ma własności łagodzące, odżywcze, spędzające flegmę. Kwiat przypomina otwarte gardło, podobny sposób oddechania widzimy u chronicznie chorego; *phaseolus* jest więc skutecznym przy schorzeniach chronicznych oraz jako środek konstytucyjny. Zewnętrzna postać jest wątła, słabowita i roślina ta potrzebuje podpory, podobnie jak chory na chroniczną podagrę. *Phaseolus* jest znanym środkiem ludowym przy wszelkich tych chorobach, w których zasadniczym czynnikiem są nerki. *Phaseolus* oznacza się wielką płodnością i okazałby się prawdopodobnie skutecznym przy bezpłodności i impotencji dla wszystkich tych osób, których konstytucja odpowiada duchowi rośliny, t. j. dla robotników ziemnych, pracujących na roli, ogrodników, wogóle osób, które dużo i chętnie na polu i w ogrodzie pracują. Wątlność rośliny wskazywałaby na to, że jako herbata będzie wtedy najbardziej skuteczną, gdy ją podamy łącznie z innemi środkami. Duch rośliny pozwala wnioskować, że podana w silnych dawkach byłaby doskonałym środkiem przeciwko zwapnieniu. — Wszelkie zioła lecznicze można według ich sygnatur charakteryzować, lecz wymaga to prostego, skromnego „chłopskiego“ sposobu myślenia (no i — jak to już wyżej powiedzieliśmy — własności psychometrycznych! dop. wł.). Czasem wystarcza dosłowne przeniesienie z natury w praktykę, jak wykazuje to np.

Radix Triticum repens (perz), (znane raczej w botanice jako *agropyrum repens*). Trawa ta ma długie, rozgałęzione korzenie i jest trudnym do wytrzebieńcia chwastem. Wykazuje ona dokładnie sygnaturę chronicznego reumatyzmu i podagry, które, pomalutko się zjawiając i rozprzestrzeniając po całym ciele, są nadzwyczaj trudne do usunięcia. Jest ona środkiem

ludowym przy zatruciu krwi kwasami moczowemi oraz przeciwko cierpieniom reumatycznym i syfilitycznym.

Cortex Salix (kora wierzbowa). Możliwość wegetatywna wierzby leży głównie w jej korze, która też jest właściwym środkiem leczniczym. Jej mokre stanowiska przy rzekach, na zalanych łąkach i bagnach, wskazuje jej użycie. Mimowoli myśli się o febrze i reumatyzmie i rzeczywiście jest ona w tych właśnie chorobach znanym lekarstwem. A nieco dalej — na tem samem miejscu, — dodaje W. Urban: „Widzimy więc, że przodkowie nasi nie byli wcale tak niezaradnymi, jak powszechnie sądzimy. Nie polegali oni wcale na przypadku, gdy dobierali sobie swoje lekarstwa z przyrody. Mieli oni pewne wytyczne prawo powszechne, według którego kierowali się intuitywnie, t. j. „naukę o sygnaturach“...

Widzimy tu więc drogę, którą kroczyli nasi przaszczurowie; oczywiście że do takiego prawa nie doszli oni na drodze naukowego rozumowania, lecz dzięki wierze w boską wszechmoc. Poddawali się oni w zupełnej ufności swojemu bóstwu, a ono objawiało się im także w roślinach. Wierzyli oni, że wszystkie rośliny stworzył Bóg dla dobra ludzkości i że w ojcowskiej swej dobroci nadał on i zewnętrznie roślinom pewne znaki (signa), by można było poznać użyteczność danej rośliny w złych i dobrych chwilach człowieka. Jest to dla nas dowodem, na jak licznych drogach można dojść do poznania. Trochę wiedzy przyrodniczej oddala od Boga, lecz głęboka znajomość przyrody znów do niego przybliża. — Prawdziwe leczenie jest pewnego rodzaju religią, dlatego idźcie w boską, wolną, przyrodę, studjуйте właściwości roślin na miejscu, tam, gdzie rosną. Obok rzetelnego, głębokiego studjum przyrodniczego, prosta, czysta, obserwacja natury będzie zawsze fundamentem wszelkiej medycyny!“

C. d. n.

Pogłębienie religji

Ciąg dalszy odpowiedzi na ankietę.

J. D. z M. pisze:

Już z górą od 10-ciu lat studjuję okultyzm i szukam prawdy w Duchu, wszędzie — i w teozofji i u różokrzyżowców, antropozofów i mistyków. Pracowałam i sama, i w grupach, prowadziłam ogniska. Zbliżyłam się więc z wielu ludźmi, którzy, jak ja, szukali Prawdy żywej, niezastygłej w dogmatach, formułkach, nieskoszlawionej przez przesady, a jednak bardzo niewiele z nich szło śmiało, własną drogą, nie opierając się na cudzych autorytetach. To były tylko bardzo nieliczne jednostki, większość hamował wciąż jakiś niezrozumiały lęk, jakiś podświadomy, w dziecięctwie zaszczepiony, strach przed karą bożą, za odstępstwo, za herezję. Obserwacje dały mi poznać, że niema bodaj większej przeszkody w rozwoju ducha, jak strach. Specjalnie w Polsce jest tak wiele bojaźliwych sumień, które szukają prawdy nie w własnem sercu, lecz w świętych księgach, dogmatach, cudzych przepisach, nawet w cudzej opinji. Autorytety i cudze przepisy oplatają ich tak dalece, że zamiast wyzwolenia, popadają raczej w nowe niewolnictwo, nowe zacieśnienia. Dlatego z radością powitałam artykuły o „pogłębieniu religji“, gdyż przypuszczam, że będą one pomocne do skupienia się w sobie, do odrzucenia wszystkiego, co jest balastem, co czas i ludzkie ograniczenia zniekształciły, bo to, co zostało dane symbolicznie nie może być przez obyczaje i tradycje tłumaczone dosłownie. Niestety z niektórych głosów krytyki przekonałam się, że nie jest tak łatwo wypłatać człowieka z jego zacieśnień. Zrobiono Wam np. zarzut, że artykułami podkopujecie wiarę maluczkich — jedyne ich dobro i tamę przed upadkiem moralnym. Umówmy się

przedewszystkiem, kogo krytyk nazywa „maluczkimi“? Bo jeśli chodzi o tych maluczkich czystego serca, to ich czystości i jasności nie nie przyćmi, a jeśli chodzi o prostych ludzi, to radziłabym, aby ten Pan więcej się zbliżył do prostego człowieka i zechciał naprawdę poznać jego wiarę i duszę, a może wtedy zauważył jedno bardzo smutne zjawisko — że wiarę w prostym człowieku podkopują zgoła inne czynniki. Prosty człowiek rzadko kiedy potrafi odróżnić religję od kleru i mierzy ją miarą kleru, który niestety nie zawsze stoi na wysokości swego posłannictwa. Istotnie dobry ksiądz zdolen jest cudów dokonać w duszy prostego człowieka, ale małowartościowy katastrofalnie obniża poziom duchowy parafji.

Nie rozumiem też obawy odbierania wiary maluczkim i z tego prostego powodu, że pismo „Wiedza Duchowa“ zapewne do ich rąk nie trafi, gdyż służyć ono może tylko tym, którzy już zeszedli z szerokiego gościńca na urwiste, strome, cierliste, ale własne ścieżki.

W. P. z W. staje w obronie „Pięcioksięgu Mojżesza“ twierdząc, że nawet to, co nam się wydaje błędem i sprzecznością, zawiera w sobie jakieś „tajemnicze, głębokie symbole“. Niechże nam więc Szan. Krytyk odpisze, jakiego symbolu dopatruje się np. w sprzecznych z sobą podwójnych i potrójnych opowiadaniach o tych samych faktach: Potop miał trwać cały rok, to znowu dni 40. Noe bierze do arki po jednej parze zwierząt, to znowu po 7 „czystych“, a dwie „nieczystych“ i t. d. i t. d. A jakież to symbol widzi Szan Krytyk w wybitnych różnicach, jakie zachodzą pomiędzy różnemi częściami Pięcioksięgu, a zwłaszcza między częścią Elohiwistyczną, używającą Im. Boga: Elohim, Jawistyczną, wyznającą Jehowę, a Deuteronomium, rzekomo znalezioną za króla Jozjasza, a najprawdopodobniej podrobioną w celach reformy religijnej? Autor „Pięcioksięgu“ mówi o Mojżeszu zawsze w trzeciej osobie, opisuje jego śmierć, i chwala jego dzieła. Znajdujemy tam mnóstwo geograficznych nazw i historycznych wzmianek, znanych dopiero w późnych czasach pomojżeszowych. Czy to także jest głębokim symbolem, gdy Jehowa każe krwawo tępić sąsiednie narody?

Obroncy Pięcioksięgu gotowi są raczej przyznać możliwość zmian i zafałszowań późniejszych. „Trzebaby — mówi jeden z nich — naprawdę cudu, ażeby Pentateuch, przez tyle wieków nie uległ żadnej zmianie.“ Jeśli się jednak przyjmuje samego Jehowę za autora księgi, to chyba mógł on zachować je, w ciągu wieków, w czystości. A jeśli tego nie uczynił, to chyba nie jest ich autorem! Bo pocóż miałby pisać księgi, które rychło uległy sfałszowaniu?

Kronika

Smutna przepowiednia się sprawdziła.

Jak wiadomo, zbrodnicza ręka w dniu 15 VI b. r. położyła kres życiu ministra spraw wewn. ś. p. Pierackiego, okrywając żałobą cały kraj. W związku z tym faktem umieścił „Dziennik Bydgoski“ z 17 VI 1934 następującą notatkę:

W związku z tragiczną śmiercią min. spraw wewn., ś. p. Pierackiego, przypominamy prognozę na czerwiec, zamieszczoną w „Dzienniku Bydgoskim“ przez naszego astrologa p. Franciszka Prengla, gdzie wskazano „na gwałtowne i podniecające wydarzenia w drugim tygodniu“. W szczególności wskazał p. Prengel, że: czerwiec przyniesie szereg krytycznych konstelacyj dla sterników polskiej nawy państwowej...”

Pozatem w Polskim Kalendarzu Astrologicznym na rok 1934, str. 15, w codziennej prognozie, spotykamy prognozę na dzień 15/16 czerwca: „Krytyczne dni dla ruchu, polityki, parlamentarzystów, socjalizmu, zbrodnie, demonstracje”.

Ponieważ obok zwolenników „Dziennik“ ma dużo przeciwników astrologii, warto zwrócić uwagę na rzadką trafność wstrząsającego wypadku, który w Bydgoszczy odzywa się podwójnem echem i wywołał szczególną konsternację.

Kobieta, która żyje z połową mózgu.

W wiedeńskich kołach lekarskich budzi wielkie zainteresowanie sprawa kobiety, żyjącej tylko z połową mózgu. Sprawa ta nie budzi zainteresowania jedynie dlatego, że jest ona związana z mistrzowską operacją, przeprowadzoną na zasadzie współczesnej chirurgji mózgowej, tylko dlatego, że grozi ona dosłownie przewrót w dotychczasowych poglądach na zagadnienie mózgu i duszy.

Wspominana kobieta cierpiała od wielu lat na silne bóle głowy, które wskazywały na istnienie guza mózgowego. Objawy chorobowe były coraz cięższe i przemawiały coraz bardziej za tezę guza mózgowego. Po przeprowadzonym konsylium zdecydowano operację. Oświadczone, że dalsze wyczekiwanie może się skończyć gwałtowną śmiercią pacjentki wśród potwornych męczarni.

Dzisiejsza djagnostyka potrafi nie tylko ustalić sprawę istnienia guza mózgowego, co więcej potrafi z objawów z wielkim prawdopodobieństwem podać, jaka część mózgu została objęta nowotworem. W danym wypadku ustalili chirurgowie, że guz obejmuje prawy płat ciemieniowy i skroniowy. Przeprowadzono trepanację odpowiedniej części czaszki i odsłonięto mózg. Operatorzy zgodnie ze swymi przewidywaniami ujrzeli nowotwór. Nowotwór był jednak tego rodzaju, że operacja jego nie rokowała prawie żadnych nadziei na utrzymanie pacjentki przy życiu. Okazało się, że złośliwy nowotwór zniszczył całą prawie połowę mózgu.

Chirurgowie są ludźmi zdolnymi do szybkiej decyzji. Szybko zważyli wszystkie pro i contra. Pozostawienie nowotworu będzie przyczyną śmierci pacjentki. Wycięcie całej półkuli mózgowej będzie mogło prawdopodobnie przedłużyć jej życie, ale za cenę ciężkich następstw, związanych z pozbawieniem tak znacznej części mózgu.

Zdecydowano się na operację. Była to podwójna operacja albowiem w czasie operowania mózgu, trzeba było przeprowadzić transfuzję krwi pacjentce w ilości $\frac{3}{4}$ litra. Operacja się udała. Na szklanej tacy leżała prawie cała prawa półkula wraz ze złośliwym nowotworem. Cała ta masa ważyła 585 gramów.

Ze zrozumiałem zaciekawieniem czekali lekarze na obudzenie się pacjentki z narkozy. Człowiek z połową mózgu powinien był ich zdaniem zdradzać ciężkie psychiczne zaburzenia. Wszakże wedle panującego dotychczas przekonania, mózg jest siedliskiem duszy, rozumu i pamięci.

Stał się jednak cud. W kilka godzin po operacji pacjentka poznała wszystkich swoich krewnych, jacy się jawili koło jej łóżka, nazwała ich po imieniu, co więcej, rozmawiała z nimi zupełnie jak osoba normalna i pamiętała wszystko, co się działo z nią przed operacją, jak również wiedziała, gdzie się znajduje. Pacjentka nie zdradzała niczem jakichkolwiek nienormalności. — Działo się to wszystko mimo, iż połowa „jej organu myślenia“ leżała w spirytusie!

W dalszym rozwoju sprawy nie zaobserwowano żadnych objawów jakiegokolwiek osłabienia czynności władz umysłowych. W czasie rekonwalescencji pacjentka pisała i czytała. Mogła poruszać się bez cudzej pomocy, schodzić po schodach i t. d. Po wyzdrowieniu wróciła do domu, gdzie zajęła się gospodarstwem domowym. Zachowywała się tak, jak gdyby jej mózg nie doznał najmniejszego uszczerbku.

Drobiazgowe badanie lekarskie ustaliło, że straciła ona zmysł powonienia w prawym otworze nosowym, że ma upośledzone niektóre odruchy, że ma zmężone pole widzenia o połowę, oraz, że jest pozbawiona uczucia w wielu punktach ciała. Ale te wszystkie zjawiska nie przeszkadzają jej w życiu praktycznym, jak również nie ograniczają jej właściwości psychicznych. Nikt z jej znajomych czy krewnych nie zauważył w trybie jej życia zmian, świadczących o przemianach charakteru, czy wogóle osobowości.

Jak wyjaśnić tę sprawę? Czyż byłaby prawdziwa hipoteza, mówiąca o tem, iż każda połowa mózgu prowadzi samodzielne życie. Czy też może ostatni wypadek jest dowodem na to, że mózg nie jest siedliskiem duchowych czynności i nie ma nic wspólnego z pamięcią i osobowością człowieka. Nie należy zapominać, że wyjęto pacjentce pół kilograma substancji mózgowej.

Co czytać?

	zł
KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing . . .	4.—
KAMIEN MĄDROŚCI — J. A. Larsen . . .	10.—
OD SFINKSA DO CHRYSYSTUSA — czyli Ewolucja Boskości — E. Schuré . . .	9.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir . . .	2.50
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zeri . . .	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori . . .	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . .	0.40
KRYPTESTEZJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . .	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . .	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . .	0.80
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir . . .	2.50
WTajemniczenia — P. Sedir . . .	3.—
THEOPHRASTUS PARACELSUS — W. Mirski . . .	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis . . .	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . .	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . .	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel . . .	2.—
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbska . . .	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz . . .	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski . . .	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej . . .	4.—
SIŁY MISTYCZNE — P. Sedir . . .	2.50
ROZWÓJ POTĘGI WOLI — W. Lutosławski . . .	1.60
MAGOWIE — W. I. Kryżanowska . . .	2.50

Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„ „ 5.— „

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Kalendarz Wiedzy Duchowej

na rok 1934

cena zniżona 1 zł + 25 groszy porto.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Ciesz.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.